

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić przedpłatę *kwartalną*, o rychłe nadsyłanie której, o ile możliwości, *wprost* do redakcyi—*Nowy-Świat N. 4*—uprzejmie prosimy.

Ponieważ zaciekleść przeciwników „Roli“ wzrasta nieledwie z dniem każdym, usiłując podkopać wpływ i rozwój pisma, sądzimy przeto, iż tembardziej wolno nam się odwołać o poparcie do ludzi dobrej woli i wspólnych przekońców.

Wyrok

w sprawie o potwarz w druku.

W dniu 17 (29) Lutego r. b., w II-gim wydziale warszawskiego Sądu Okręgowego, wyrok, w sprawie karnej wytoczonej p. Piotrowskiemu przez redaktora naszego pisma, ogłoszony został publicznie — w formie ostatecznej.

Ponieważ obecny rezultat tej sprawy nie jest i nie może być dla czytelników naszych obojętnym; ponieważ nadto, większość pism warszawskich, w sprawozdaniach sądowych, starała się usilnie o przedstawienie rzeczy z tendencyjną stronnością, z tych przeto względów podanie treści wspomnianego wyroku uważamy nietylko za właściwe, ale za konieczne.

Dnia 28 Stycznia (9 Lutego) r. b. Warszawski Sąd Okręgowy w II-gim wydziale karnym sądził sprawę redaktora-wydawcy tygodnika „Ziarno“ J. K. Korwina Piotrowskiego obwinionego o przestępstwa przewidziane w art. 1040 i 1535 kodeksu karnego.

Tak w pierwotnej skardze podanej do prokuratora Warszawskiego Sądu Okręgowego jakoteż i na posiedzeniu sądowym, skarżący redaktor-wydawca pisma „Rola“, Jan Jeleński, obwiniając Piotrowskiego z art. 1040 kod. kar. powołuje się w dowodzeniu bytu tegoż przestępstwa na wyszczególnione ustępy w wierszowanym artykule: „Antysemita“ wydrukowanym w N-rze 12-stym „Ziarna“ z r. 1891. (Tu następują wyciągi z zaskarżonego artykułu, znane już ze sprawozdań sądowych.)

Przystępując do rozpoznania inkryminowanych ustępów wyżej wspomnianego wierszowanego artykułu, Sąd uznaje, że wyrażenia w ustępach tych zawarte (również ze sprawozdań już znane), odpowiadając z natury swej ogólnemu pojęciu oszczerstwa i obelgi — tak oddzielnie jak i razem wzięte — zawierają w sobie zdania uwłaczające osobistości Jeleńskiego. Uwłaczające to wystąpienie ogłoszone drukiem i puszczone w obieg pomiędzy czytającą publiczność, odpowiadało niewątpliwie temu celowi jaki postawił sobie Korwin Piotrowski, a mianowicie chęci: zdyskredytowania w opinii ogółu jednego z wybitnych

przewodników tejże opinii, jakim na stanowisku swoim, redaktora i wydawcy pisma rozpowszechnionego w Warszawie, — jest Jeleński.

Napisawszy i wydrukowawszy wiersz: „Antysemita“, zaprawiony wyrażeniami obelżywymi i zarzucaniem Jeleńskiemu działalności przeciwnej zasadom honoru, — Korwin Piotrowski, jako człowiek oświecony i zajmujący się dziennikarstwem, nie mógł nie wiedzieć, że literacki plód jego, przy istniejącej, wpośród czytelników pism peryodycznych, dążności do zatrzymywania swej uwagi przedewszystkiem na artykułach o charakterze skandalicznym lub insynuacyjnym — wywoła pożądany efekt i dopomoże mu do obniżenia w oczach masy, moralnej wartości Jeleńskiego.

Przechodząc następnie do oskarżenia Korwina Piotrowskiego o potwarz, Sąd znajduje, że słuszność oskarżenia tego w sposób jak najbardziej stanowczy stwierdzoną została. Ani zeznaniami świadków, ani przedstawionymi dokumentami, Korwin Piotrowski nie mógł w śledztwie sądowym dowieść Jeleńskiemu prawdziwości tych nieuczciwych postępów, jakie mu w inkryminowanym artykule zarzucił. Zarzucano Jeleńskiemu brzydkie uczucie radości, gdy którekolwiek z pism istnieć przestaje, a tymczasem okazuje się, że owa „radość“ ujawnia się jedynie w razach wyjątkowych i dotyczy jedynie pism wydawanych przez żydów, lub też za żydowskie pieniądze. (Patrz „Rola“ z roku 1890 № 27, 28 i 29.)

Zarzucano dalej Jeleńskiemu niesumienne postępowanie z kolegami biurowymi; twierdzono przytem, iż otrzymał niegdyś posadę na drodze żelaznej, „bryzgnął błotem“ w tychże kolegów; a tymczasem okazało się że Jeleński pościwał się raczej w interesie swoich towarzyszy: (patrz protokół posiedzenia sądowego z dnia 30 Października 1891 r., oraz zeznania świadków: Wedemana, Kwaskowskiego, Freya, Bogdańskiego, a wreszcie kopię podania wniesionego na imię inspektora Rydzewskiego).

Zarzucano się wreszcie Jeleńskiemu cały szereg postępów nieuczciwych i niesumiennych, jak: co do założenia biblioteki, co do stosunków z redakcyą „Wieku“, co do nabycia wydawnictwa „Roli“ i t. p.; a tymczasem, dla poparcia wszystkich tych okoliczności, w toku śledztwa sądowego, zjawilo się jedno li tylko zeznanie redaktora i wydawcy „Gazety Świątecznej“, Prószyńskiego, — nie czyniące wszakże wrażenia świadectwa bezstronnego — jak o tem sądzić można z zeznania świadka Wodzyńskiego. Świadectwo to zależne było widocznie od wzajemnych pretensyj Prószyńskiego i Jeleńskiego w sferze gazeciarskiego współzawodnictwa.

Piotrowski w ostatniem przemówieniu swoim starał się przekonać Sąd, iż miał on dostateczne podstawy do mniemania, jakoby Jeleński dopuścił się czynów określonych w artykule: „Antysemita“; tłumaczenie się to jednakże nie jest przekonującym. Nie ulega bowiem wątpliwości — iż wobec swojej pozycyi redaktora-wydawcy pisma wychodzącego w Warszawie i wobec możności ścisłego sprawdzenia wszystkich faktów ogłoszonych przez niego w druku, — Korwin Piotrowski powinien był ze szczególną oględnością przyjmować te wieści jakie kursowały po mieście a dotyczyły działalności Jeleńskiego; — tem więcej, że

wobec kierunku swego organu, polegającego na energicz-
nem przeciwdziałaniu wpływowi żydowskiemu, — Jeleński
nie mógł liczyć na znaczny zastęp dobrze życzących mu —
w Warszawie.

Uznając tym sposobem uzasadnionem oskarżenie Pio-
trowskiego z mocy art. 1040 i 1535 kod. kar., Sąd poczytuje
za rzecz sprawiedliwą wziąć pod uwagę te okoliczności,
które, w danym wypadku, winę podsądnego czynią lżejszą.

Z przedstawionych przez obronę kilku numerów „Ro-
li“ z roku 1891 (№ № 28, 30, 25, 31) okazuje się, że w swo-
jej polemice dziennikarskiej, Jeleński nie kępował się
zbytecznie w dobieraniu wyrazów charakteryzujących oso-
bistość i działalność literacką Korwina-Piotrowskiego; nie-
wątpliwie też szereg tych artykułów i notatek musiał po-
działać na Piotrowskiego w sposób rozdrażniający
i dlatego z mocy 5 p. 134 i 135 art. ust. o kar.—okoliczność
ta daje Sądowi prawo zastosować do Piotrowskiego karę
w niższym rozmiarze.

Jakoż w skutek jedynie wyżej wspomnianej okolicz-
ności łagodzącej, Sąd ukarał Piotrowskiego w sposób zna-
ny już czytelnikom „Roli“, skazując go na dwa tygodnie
aresztu.

Taką jest treść wyroku w sprawie, którą redaktor
pisma naszego, celem bardziej stanowczego ochronienia
czci własnej i dobrego imienia od tego rodzaju ataków po-
twarzanych, jak również dla położenia pewnego w tym kie-
runku hamulca, po dziesięciu latach znoszenia kłamstw
i oszczerstw ciskanych przez jego przeciwników, ujrzał się
zmuszonym, bodajby dla przykładu,—wytoczyć przed *forum*
sądów a tem samem przed *forum* jak najszerzej opinii pu-
blicznej. Wątpić nie chcemy, iż te zwłaszcza pisma które
ze szczególną predylekcyą, acz nie z bezstronnością, zajmo-
wały sprawą tą czytelników swoich, — nie pominą zapozna-
nia ich również z przytoczoną powyżej osnową wyroku.
Najprostsza, najelementarniejsza sumiennosc dziennikarska
zdaje się to zalecać.

Redakcja.

CIEKAWY RZECZY.

X.

Wiedeń w Marcu 1892 r.

Niepodobna wam wyrazić, jakiej pociechy serca dozna-
łem na widok listu pomieszczonego w waszej „Roli“, w którym
ujrzałem opowiedziany rabunek, dokonany na mojej osobie,
w biały dzień, w obecności tutejszych sądów, przez czerń
żydowskich adwokatów. Ulga ta polega właśnie na tem
przekonaniu, że przez takie ogłoszenie znajdują serca szla-
chetne, które współczują naszej niedoli, a takie współczu-
cie, jak to wie dobrze z nas każdy, jest balsamem na zbola-
łe rany. I dlatego proszę was przyjąć odemnie wyraz go-

Przygody Icka Goldblata na tureckiej wojnie.

Opowiadanie Michniewicza.

Przełożony z ruskiego St. Modliński.

(Dalszy ciąg).

II.

*Jak Icek stał się markietanem, a następnie dyrektorem paryskiej
kawiarni z muzyką.*

Gdy jeszcze byłem w drodze, jadąc na wojnę zaczą-
łem już potroszę handlować i cósłkolwiek już zarobiłem.
Sprzedawałem wiezione z sobą zapaliki i mój angielski
szuwaks. Chociaż mi nawet nieźle płacili, jednak, o ile
mogłem, oszczędzałem towaru na potrzeby wojny, gdzie jak
słyszałem, wszystko jest okrutnie drogie; spodziewałem się
więc tam dopiero osiągnąć daleko większe zyski.

W Berdyczewie jeszcze czytali mi z gazet, jakoby za
parę pudełek zapalek płacili po franku. Gdy się zaś
poinformowałem jaka jest wartość franka przy zamianie
na tutejsze pieniądze,— zgłupiałem ze zdziwienia i radości.
Czy mi się zdarzy kiedy w życiu takie szczęście? pomyśla-
łem. Toż przecie przez jeden dzień na samych zapalnikach
można się wzbogacić.

raczej wdzięczności za wasz czyn przyjacielski. Niech Bóg
odpłaci stokrotnie „Roli“ i jej redakcyi za tę życzliwą
usługę.

Jako godło, wybrane dla monarchii habsburskiej czy-
tamy w starych dokumentach i na pomnikach publicznych
sentencję łacińską: *Justitia regnorum fundamentum*. Że
w wiekach chrześcijańskich sprawiedliwość była tutaj pod-
stawą publicznego porządku, chcę temu wierzyć z miłą chę-
cią. Że dzisiaj, gdy na czele tak zwanej opinii stanął żyd,
gdy liberalizm ateistyczny zagarnął w swe ręce kierownictwo
sprawy publicznej, sprawiedliwość utraciła to wysokie zna-
czenie i przestała być fundamentem bytu narodowego wie-
o tem tutaj każdy człowiek i pod tym względem nie ma
i nie może być różnicy zdań. I dlatego pozwólcie, że zaj-
mę się jeszcze tym przedmiotem, a gdy słowa moje ukażą
się w waszej „Roli“, bądźcie pewni mojej gorącej wdzię-
czności.

„*Justitia regnorum fundamentum!*“ Oto jakie tu panu-
je w tej mierze uczucie powszechne. Bolesna jest śmierć,
gdy wyrwa z pośród nas najmilszą nam osobę: ojca, matkę,
męża, żonę, brata, przyjaciela. Straszna jest choroba, gdy
się na długo zagnieździ w miejskiej rodzinie, żyjącej ze
szczupłego codziennego dochodu, choroba prowadząca do
domu lekarza i aptekę, a następnie wycieńczenie wszelkich
zasobów, ubóstwo i rozpacz. Nierównie straszniejszem jest
jeszcze, gdy zbrodniarz, jak to w wielkich miastach zdarza
się codzień, zamorduje nam rodziców, dziatki, gdy nas sa-
mych przyprawi o kalectwo, zabierze nam majątek, podpali
dom, a sam omyliwszy poszlaki policyi i sądu, natrzasać się
będzie z bezsilności naszej. Człowiek zniesie to wszystko
z rezygnacją, jak zniesie każde elementarne nieszczęście:
grom, zarazę, morowe powietrze, przed którem niema ani
ucieczki ani ratunku. Ale niedolą niedoli, wyrazem naj-
głębszego poniżenia będzie dla jego umysłu i rozumu gdy
właśnie to, co pozornie istnieje dla jego obrony od zło-
czyńcy, zamieni się na narzędzie niesprawiedliwości i prze-
śladowania, gdy instytucja bogata, uposażona we wszelkie
środki, aby była tarczą słabego i ubogiego przed uciskiem
potężnych nieprzyjaciół, stanie się źródłem nieprawości,
grabieży, stronniczości, podstępów. Lud wie i e d e Ń s k i powiada
że jest się dotąd szczęśliwym, dopóki się nie otrzyma pozwu
sądowego! Niech czytelnik nie myśli że to jest przesada.
Należę ja właśnie do liczby osób, które otrzymały taki po-
zew, a mają przeciwnikiem żyda adwokata. Była to pier-
wsza sądowa sprawa w moim życiu. Z początku drwiłem
sobie z podłego żydowina. Cóż bowiem mogło mi się stać?
Miałem za sobą sprawiedliwość; sprawa moja była jasną
jak słońce. Przeciwnik żydowi postawiłem adwokata chrze-
ścianina, jednego z najzacniejszych i najszlachetniejszych
ludzi, uczonego prawnika, którego zdanie cieszy się powa-
żaniem w najwyższych sferach sądowych. I jakież był rezul-
tat? Oto, żyd ograbił mnie, okradł, złupił, zubożył, a doko-
nał on tego nie w głuchym lesie, lecz z upoważnienia

Tak mi to wlaźło w łeb, że i na jawie i we śnie, cią-
gle mi tańcował przed oczami ten frank, ciągle mi język po-
kazywał i drażnił. Bywało, że przyszedłem do domu, roz-
kładałem parami moje pudełka zapalek i obliczałem, ile to
jabym miał franków za nie, jeźlibym pojechał na wojnę.
Z tych marzeń i myśli o mało nie zwaryowałem.

Nareszcie, po wielu wielkich przeszkodach, znalazłem
się w dużym mieście mołdawskim Bukareszcie.

Patrzę — taki ruch wszędzie, tak dużo żołnierzy, ofi-
cerów, jenerałów, a wszystko to biega i tu i owdzie, i wy-
daje rozkazy; z kolei żelaznej przewożą wielkie ładunki...
gwałt, krzyk, zwyczajnie jak przy wojennej ruchawce.
Spotkałem tu także sporo *naszych* t. j. żydków, i zaraz też
wdałem się z nimi w rozmowę.

— Powiedzcie mi — pytałem — czy my tu już jeste-
my na wojnie, czy jeszcze nie?

— Tak, tu już jest wojna, ale nie taka wyraźna; —
prawdziwa wojna to na przedzie. Ale powiedz po co ty tu
przyjechałeś?

— Pewno po to co i wy panowie. Ryba szuka gdzie
głębiej, a biedny żydek gdzie lepiej.

— Cóż zamierzasz też robić?

— To, coby przyniosło jak najwięcej pieniędzy...

— W takim razie, — śmiejąc się powiedzieli, — przy-
stąp do współki z panami: Kohenem, Horowicem, lub wre-

sądów wiedeńskich jawnie i publicznie, jako ukoronowany zwycięzca.

Ludzi, jak ja, wydanych przez sądy na łup zgrai żydowskiej, jest w Wiedniu i Austrii niezmiernie mnóstwo. Nad położeniem mojem rozmyślałem długo i poważnie, zaglądałem w głębię mojego sumienia, dzień i noc wołałem do Boga: „*Judica me Deus et discerne causam meam de gente iniqua*“, — aż w końcu przyszedłem do przekonania, że tak być musi, że stan ten zaćmienia sumień, jest karą za moje grzechy, za grzechy ogółu, pośród którego żyję; że jeżeli chcemy reformy w tym kierunku, to potrzeba się poprawić, rozpoczynając tę poprawę przede wszystkim od siebie samego, od najbliższych nam istot, a tym sposobem będziemy mieli prawo żądać poprawy całego społeczeństwa. Rzecz bowiem jasna jak słońce, że społeczność zgangrenowana w samej sobie, nie może wydać z własnego łona uczciwego i nieposzlakowanego sądownictwa.

Zaledwie liberalizm, to jest negacya Boskiego prawa i Boskiej sprawiedliwości, doszedł w Austrii do ostatnich krańców swego rozwoju i wyjawiał swoją niszczyielską demoralizującą naturę, natychmiast rozpoczął się kierunek przeciwny, działanie reformy chrześcijańskiej, najprzód ogólniej i trwożliwej, li tylko w sferze przekonań, następnie coraz śmielszej, coraz głębiej idącej już w dziedzinie interesów i instytucyj krajowych. Wobec straszliwej ruiny i rozkładu, tej organizacyi, jaką stworzył w ciągu długich wieków duch chrześcijaństwa, stało się widocznym, że tak dalej być nie powinno, że ludzkość istnieć nie może na podstawie fałszu i sofizmu, wykluczona po za obręb idei, których całością kształt tworzy właśnie nasze postannictwo dziejowe.

Temu powolnemu działaniu wyobrażeń chrześcijańskich uległy wszystkie gałęzie służby publicznej w Austrii. Uległ mu najprzód sam Kościół, uwalniając się przynajmniej w sferze ducha, z okropnych więzów biurokratycznego józefinizmu; uległo mu wychowanie, szkoły i uniwersytety, otrzasnąjąc z siebie monopol antychrześcijańskiej doktryny; uległa mu administracya krajowa, prawodawstwo i parlament przez hołd składany codziennie myślom polityki zachowawczej; uległy mu umiejętność i sztuki, nawet przemysł, rzemiosła, rolnictwo i całe gospodarstwo rolne: wszędzie widzimy, jak nowe hasła i prądy, a raczej stare, odwieczne chrześcijańskie prawdy przenikają coraz silniej umysły i serca i przeobrażają wszystkie funkcye prywatnego i społecznego życia.

„Albo chrześcijaństwo albo ateizm!“ Oto ostatni wyraz tego ruchu duchów a raczej tej olbrzymiej walki, co się toczy w sferze idei. Słowa te zostały wyrzeczone nie w Wiedniu, lecz w Berlinie w tych niemal dniach ostatnich. Wyszły one z ust poważnych, z ust kanclerza niemieckiego, a choć były one już hasłem na polu walki oddawna, znaczenie ich ogromne na tem polega, że wyrzekł je mąż tego znaczenia i tej powagi w stolicy pruskiego protestantyzmu. Nie potrzeba się nad tem długo rozwodzić. *Sapientis sat.*

sztanie z Warszawskimi... oni praktykują to, czego ty pragniesz spróbować. Udaj się do nich, może cię przyjmą.

Pozartowawszy sobie ze mnie, zaczęli po trosze mówić seryo i radzić jakby mi się wypadało urządzić z moim towarem, — z moim kapitałem i z samym sobą. Słuchałem ich jednym uchem, a drugim słuchałem mego rozumu. Bo żydzi, chociaż to między sobą bracia, ale jak któremu los naprowadzi jaki dobry ges z eft, wówczas, nie głupi dzieł się szczęściem z braćmi.

Chcąc się lepiej rozejrzeć w stosunkach miejscowych, pozostałem czas jakiś w Bukareszcie. Chodziłem głównie na stacyę kolei, zacząłem się ocierać o młodych żołnierzy z *naszych*, rozglądać; i doszedłem rychło do wniosku, że postarawszy się, można coś zarobić.

Ruski żołnierz, po mołdawsku mówić nie umie, na mołdawskich pieniądzech się nie zna, a w dodatku nie wie gdzie kupić co mu potrzeba... Przyznajcie sami, jakże handlującemu nie korzystać z tego?

Westchnąwszy tedy, zabrałem się gorliwie do dzieła. Gdy zarobiłem pierwszy frank mołdawski, tyle razy już we śnie widziany, byłem mu tak rad, jak rodzonemu synowi...

Spekulacye moje były bardzo różnorodne. Zmieniałem żołnierzom pieniądze... rozumie się podług własnego kursu, zbywałem im defraudowany tytoń, papierosy, za-

Rzecz zupełnie niepodobna do wiary! Wobec tak wielkiego przeobrażenia, którego działaczami i uczestnikami czujemy się wszyscy, jedna jest tylko instytucya w Austrii, co trwa do dziś dnia, martwa i skostniała, na stanowisku absolutnego liberalizmu, a jest to, *horribile dictu!* sądownictwo austriackie. A zatem sfery, które zwykły obejmować to wszystko, co dana społeczność posiada najszlachetniejszego, najwyształceńszego, najrozumniejszego, sfery, do których się przede wszystkim odnosi owe „*justitia regnorum fundamentum*“, nie biorą udziału w pracy cywilizacyjnej, co cechuje naszą epokę; owszem, stają się jej zaporą, za pomocą całego systemu środków i narzędzi, jakie im daje władza sądownicza. Dosyć powiedzieć, że na czele tego sądownictwa widzimy takie osobistości jak Schmerling i Stremager i im podobne upadłe wielkości dawnego systemu. Te nazwiska komuż nie są znajome? Któż nie wie, że to są fundatorowie i prawodawcy byłych liberalnych rządów w Austrii? Ileż lat temu, jak ci panowie dostali dymisy? Ileż przeszło po nich zdarzeń i wypadków, co wycisnęły nowe piętno na społeczeństwie? Jakże się nie zdumiewać, że przywódcy ateistycznego liberalizmu, po swem usunięciu, otrzymali niejako upoważnienie do krzewienia dawnych fatalnych błędów w tych wysokich dziedzinach gdzie złożone jest szafownictwo sprawiedliwości i prawdy! W polityce, w wewnętrznej administracyi kraju stali się niemożliwymi, ale w sądownictwie, w wymiarze sprawiedliwości okazali się możebnymi, ba nawet pożytecznymi! Oto jest logika znakomita. Dodajmy do tego że Schmerling i Stremager, szczególnie ten pierwszy, otrzymawszy stanowiska prezesów najwyższego sądu kasacyjnego, nie przestali być czynnymi członkami, ba nawet naczelnikami stronnictwa liberalnego.

Taka jest pierwsza i główna przyczyna, dlaczego sądownictwo austriackie, amianowicie wyższe jego szczeble w Wiedniu, zasklepiło się i odrętwiało w błędnem kole liberalnej koteryi, usuwając się od wpływów panującej opinii. Snać aby nie utracić punktu styczności z frakcyą liberalistyczną, gabinet hr. Taaffe w swojej ultra-praktyczności, poświęcił sądownictwo i wydał w ręce przywódców tego stronnictwa, które oszańcowało się tutaj jako niedostępna warownia interesów anty-chrześcijańskich.

Druga przyczyna jest następująca: Władza sądownicza, a raczej ściśle połączona z nią prokuratorya państwa, otrzymała nadzór nad dziennikarstwem. Tak nazwane „objektywne postępowanie“, to jest forma austriacka pociągania prasy do odpowiedzialności, stała się w ręku prokuratoryi austriackiej prawdziwą, nieraz ostrą nad wszelką miarę swawolą. Odpowiada to ściśle naturze ludzkich instytucyi, że instynkt zachowawczy popycha je przed wszelkimi innymi interesami, do osłonięcia siebie od niebezpieczeństw, do utrwalenia własnego bytu i własnej pomyślności. I stało się tedy, że te objawy w prasie peryodycznej, w których prokuratorya spostrzega jakikol-

pałki, czasami i wódkę, kupowałem zaś od nich różne niekonieczne do użytku potrzebne przedmioty, ba, czasem nawet i bardzo konieczne.

Zatem — zmieniając, kupując, sprzedając, co się tylko zdarzyło, osiągałem z tych obrotów wcale niezłe zyski, tak że w niespełna dwa miesiące, przy wyjeździe z Bukaresztu, znalazłem kapitałik mój o tyle pomnożony, że zacząłem przemyślać o większych interesach — w granicach teatru wojny, — gdzie się można szybko wzbogacić. Zamiarowi temu dopomógł traf nader szczęśliwy.

Trzeba wam wiedzieć, że interesów moich nie ograniczałem na stosunkach tylko z żołnierzami; rozciągałem je i do panów oficerów, którym, obok innych usług handlowych służyłem za faktora przy zawiązywaniu różnych znajomości—romansowych. Na tym zaś interesie, nietylko że dobrze zarabiałem, ale obok tego, zyskałem sobie przychylność jednego pułkownika: właściwie był on tylko majorem, ale, przez dyplomacyę, zwykle go tytułowałem panem pułkownikiem.

— Słuchaj Icek! — powiedział on do mnie tak jakoś na kilka dni przed wymarszem z Bukaresztu. — Chociaż ty jesteś wielkie ladaco, żydowska dusza, (pułkownik lubił tak czasem poartować) aleś sprytny i usłużny; jedź ty z nami pod Plewnę, jako markietan — dobrze zarobisz.

— Dziękuję bardzo panu pułkownikowi, — odrzekłem.

wiek uszczerbek dla przewagi sadowniczej, — podpadają zwyczajnie nadzwyczajnej, niemal drakońskiej karze. Takie przekroczenia uważają się poprostu za zamach na pomysłność i bezpieczeństwo kraju. Rozumie się samo przez się, że tak być musi, i możnaby się dziwić gdyby było inaczej. A więc przy niejakej ostrożności wolno prasie austriackiej brać pod skalpel swojej krytyki wszelkie zjawiska publicznego życia, darzyć pochwałą lub karać naganą osoby, instytucje, zdarzenia ze wszystkich sfer, od najwyższych do najniższych; ale biada jej, gdy niemilem lub nieogłędnem słowem dotknie stosunków sadowniczych, gdy obrazi osobistości wpływowe w kołach wiedeńskiej sprawiedliwości!

Zdawałoby się, że parlamentaryzm, jako wyjęty z pod nadzoru prokuratury i sądów, powinienby przecie, wnika-
jąc głębiej w stan rzeczy tak mocno sprzeczny z publicznym interesem, wyprowadzić chorobliwe objawy na światło dzienne i nie szczędzić ostrych słów prawdy, ilekroć zachodzi tego potrzeba. Niestety, parlament nie jest zdolny podejmować podobnych zadań. Nie potrzebuję nadmieniać, bo któż dzisiaj tego nie wie, że parlamentaryzm społeczny układa się zupełnie wedle wymagań i wskazówek prasy peryodycznej, i że w izbach parlamentarnych, mianowicie co się tyczy wielkich stronnictw, nic się nie dzieje, co nie zostało poprzednio uchwalone w salonach redakcyjnych.

Ludzie dobrej wiary i prostego sumienia, którzy nie mają sposobności studyować tych skomplikowanych stosunków, widząc, że około sądownictwa panuje uroczyste milczenie, muszą koniecznie podpaść złudzeniu, że komplet tutejszych sądów i trybunałów składa się wyłącznie z mężów nadzwyczajnej cnoty i mądrości, z samych niejako Arystydesów nowożytnych. Grube to złudzenie prowadzi właśnie do tej zarozumiałości i bezwzględności, która cechuje tutejsze sądownictwo. Ludzie uposażeni w wysoką władzę i ważne prerogatywy, a wyjęci z pod wszelkiej odpowiedzialności, ludzie nie znający nad sobą nikogo, na mocy niemal absolutnej „korporatywnej autonomii“, a na zasadzie doktryn ateistycznego liberalizmu, nie uznający nad sobą nawet Pana Boga; byłoby istotnie cudem, aby ludzie tacy nie popadali na straszne bezdroża i nie kroczyli na fałszywej drodze do zguby, gdy niema nikogo, coby miał prawo lub tylko możność ostrzedz ich o blizkiej przepaści!

I oto czytelnik „Roli“ ma objaśnienie, jakim sposobem stać się mogło że człowiek skromny i cichy, który nikomu żadnej nie wyrządził krzywdy, został pod okiem sądów, policyi austriackiej, napadniętym przez szajkę złoczyńców żydów, a choć się bronił, jak tylko mógł, choć składał dowody niewinności i wzywał Boga na świadectwo, został wydany na łup niecnej złodziejskiej zgrai.

Bolesław Szczorbiac.

Ja sam już o tem trochę myślałem, ale z tem wszystkiemi boję się jechać.

— Czegóż się ty boisz?

— Słyszałem, że tam strzelają prawdziwemi kulami i bombami!

— A więc cóż? — ma się rozumieć że strzelają.

— Ja z tem jeszcze wcale nie oswojony, a prócz tego boję się tam jechać bez konwoju... dla mnie jest potrzebny konwój.

— Ah, ty durniu, czego się tobie zachciewa — rozśmiał się pułkownik. — Poco tobie konwój?

— A jak, broń Boże, mnie napadną — ja człek bezbronny...

— Turków się boisz?

— Turków teraz niema się czego bać, przecież wiem, że oni teraz w Plewnie jak myszy w pułapce. Ja jakoś boję się wszystkiego. Czyż to naprzykład tak trudno biednego żyda pokrzywdzić?

Pułkownik znów się roześmiał i upewnił, że bierze mnie w swoją opiekę i że nie mam się czego obawiać. Zawiaływał on żywnością dla pewnego oddziału wojska pod Plewną i przyjął mnie, niby w charakterze jakiegoś ajenta przy sobie. Prosiłem go, czy z tego tytułu nie udzieliłby mi jakiego znaczka na czapkę, dla osobistego mego bezpieczeństwa, ale on za to nazwał mnie brzydkiem słowem i nic

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

Niczego, o ile nam się zdaje, nie brakuje do tego hołdu, a reprezentant ligi przeciwnej ortodoksji, to jest organ protestantyzmu w Izraelu, prawi nam z kolei o Talmudzie słowa, przeciw którym sam jego charakter człowieka postępowego staje często w ostrej opozycji. Ale powtórzmy słowa jego bez komentarza:

„Olbrzymia kompilacja Ravina i Rav Aschi rozpow szechniła się wśród żydów z szybkością niemal cudowną; została ona przyjęta, od chwili swego ukazania się, jako prawdziwy i szczerzy wyraz prawa tradycyjnego. Liczne szkoły, w których Talmud był przedmiotem pełnych uznanowania studyów, powstały zaraz na Wschodzie i na Zachodzie; jego decyzje kazuistyczne zostały przyjęte przez wszystkie gminy, a ta potrójna baryera, wzniesiona przez rabinów palestyńskich i babilońskich, dokoła Thory (prawa pisanego), przez żadnego śmiałka nie została naruszona. Jakim sposobem się to stało, trudno byłoby powiedzieć; ale faktem jest, że dzieło które powstało nad brzegami Eufratu, było w jednej chwili w rękach żydów zamieszkałych nad brzegami Renu, Dunaju i Wisły.

„Przywiązanie żydów do Talmudu, musiało naturalnie zwrócić na to dzieło olbrzymie uwagę ich nieprzyjaciół... Talmud stał się kozłem ofiarnym, obciążonym wszelakimi sprosnościami; jego naukom przypisywano wszystkie występki i zbrodnie, o które oskarżano izraelitów, a o zasadach które on obejmuje, rozgłaszano najstraszliwsze potwarte, po których często następowały liczne rzeznie.

„Upojeni powiewem wolności, — mówi rabin zacytowany — ci których nazywano reformatorami, chcieli się naraz pozbyć wszelkich więzów, a Talmud, który od czasu swego ukazania się używał przez nikogo nie zaprzeczonej powagi, został wzgardzony i odrzucony. Niektórzy izraelici, dumni że, wyszedłszy z ghetta, dostali się do złocistych salonów, nie lękali się czynić Talmudu odpowiedzialnym za swoje cierpienia.

„Widzimy tedy wśród Izraela ruch wrogi Talmudowi, a ruch ten objawia się nagle na punktach najbardziej od siebie oddalonych. „Wracając z urzędu municypalnego w Pesszie, — pisze pewien podróżnik izraelski, — przechodziłem około synagogi tego miasta. Emancypacja i dobrobyt żydów, który wzrasta z każdym dniem, zarówno tutaj jak we wszystkich stronach Europy, zapewniły im tak w funkcjach publicznych jak w życiu naukowym i społecznym, wpływ, który w pewnych miejscowościach równa się suprema-

nie dał. Przeto jechać miałem tylko na jego słowo. Tak, na słowo. A chociaż to było pułkownikowskie słowo, byłbym się może nie zdecydował, gdyż się okrutnie bałem, lecz z drugiej strony miałem i inne swoje osobiste widoki.

Gdym pierwszy raz przybył pod Plewnę, gdym usłyszał grzmot może tysiąca armat i miliona karabinów, tak, że aż ziemia drżała jak w febrze, gdym zobaczył krew prawdziwych ranionych i zabitych, skoro pomyślałem, że i mnie biednego żydka, mogą także zranić lub zabić — aj! aj! nie mogłem już zmiarkować co się ze mną działo. Po każdym huku krzyczałem i podskakiwałem, jak gdyby mnie kto kłuł w samo serce, lub sypał za pazuchę zarzewie. Przez kilka dni w takim byłem strachu, że decydowałem się wszystko porzucić i zmykać. Co mi to za interes, myślałem sobie, gdzie co minuta człowieka tak bardzo przestraszają!

— Czego się ty boisz, ty jerozolimski szlachcicu? — mówił do mnie pułkownik... — Przecież my tu jesteśmy zdaleka od niebezpieczeństwa...

— Łatwo jest tak mówić panu pułkownikowi... Pan jest zwyczajny tego interesu — wojskowy — a ja od urodzenia na wojnie nie byłem i nie słyszałem nigdy gdy strzelali, nawet prochem tylko, a cóż dopiero kulami!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cyi. Lubo, jak wiadomo powszechnie, starożytny kodeks Mojżesza i Talmud ściśle ortodoksyjny, szczególnie w Europie zachodniej, nie przypada do gustu jego nowoczesnym adherentom, i lubo wielka schizma powstała między ortodoksami i odszczepieńcami, jednak oba stronnictwa nieomieszkały porozumieć się co do pewnych punktów i przyczynić się szczerze do zebrania funduszów, potrzebnych na wzniesienie wspaniałej świątyni w Peszcie.

Znaczy to ostatecznie, że prawo Mojżesza nie istnieje a Talmud podupada. Stwierdziwszy ten objaw, mniejsza o to, że świątynie kosztowne, że groby pobielane, okrywające nicość, nie przestają dźwigać się pod rękami żydowskiemi! Faktem jest, że ręce te, często niezgodne, łączą się żeby odepchnąć Talmud; a gdy Talmud zostanie odepchnięty, z żydem będzie można gadać, jego supremacya stopnieje, a on przestanie być groźnym i wstrętnym.

Ale czy oprócz żydów Karaitów, których znamy, nie dochowali się w jakim zakątku ziemi inni potomkowie Jakóba, którzy pozostali niby w odwodzie, żeby zaprotestować kiedyś przeciwko Talmudowi i pod ciosami ich słów żydowskich przyspieszyć upadek tego potwornego despoty? Posłuchajmy: Po za jeziozem Pathe i po za Irawaddy, w państwie Niebieskiem, pewien podróżnik izraelski odkrył żydów chińskich, i podaje nam kilka ułamków rozmowy z tymi wyznawcami Mojżesza, którzy w ciekawy sposób wyrażają się o prawowitości Talmudu:

Żyd podróżnik (p. Stempfel). Wy nie różnicie się znacznie w waszej wierze od waszych braci z Zachodu?

Żyd chiński. Może się pan mylisz. A naprzód my nie uznajemy Talmudu za kodeks religijny.

Żyd podróżnik. W takim razie nie jesteście izraelitami.

Żyd chiński. A to dlaczego?

Żyd podróżnik. Dlatego że ja byłem wśród żydów we Francyi, w Polsce, w Turcyi, w Afryce, a nie spotkałem nigdzie takich którzyby nie wierzyli w powagę religijną tej księgi, którą wy odrzucacie.

Żyd chiński. Ale są izraelici, których pan nie mogłeś widzieć, a którzy nie znają tej księgi nawet z nazwiska. Są to ci co zamieszkiwali Palestynę od Jozuego aż do Sedecyasza i którzy pobierali nauki wprost od Jozuego, od Samuela, od Eliasza, od Elizeusza i Izajiasza!

Żyd podróżnik. A z kądże wiecie że oni nie znają Talmudu? Wszak tradycye, których księga ta jest jedynie spisem, po wszystkie czasy znane były w Izraelu, gdyż udzieleno zostały Mojżeszowi w dniu objawienia. Znał je nawet Abraham i Talmud opowiada, że patriarchy ten posiadał czterysta tomów, traktujących o Abodasarah.

Żyd chiński. Ależ pan sam nie wierzysz temu z pewnością. Jako! szukasz pan dowodów w tej samej księdze, której powaga jest właśnie zakwestyonowana?... Bądź pan pewny, że gdyby nasze tradycye talmudyczne znane były przez waszych przodków palestyńskich, ślady ich znalazłyby się pomiędzy nami, którzy przybyliśmy z Kanaanu tutaj, i których obyczajów religijnych nie zmieniły nigdy przesładowania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Drzewa z liściem czerwonym. — Torpilor opalany naftą. — Osobliwszy wpływ piorunu kulistego. — Sulfaminol. — Melas i rafinoza. — Naftalizm. — Garbowanie skór za pośrednictwem prądu elektrycznego. — Rozwój instytutu Pasteur'a.

(Dokończenie.)

— Istnieje w Bostonie i jego okolicach mnóstwo fabryk kauczuku, do oczyszczenia którego używaną bywa nafta. Płyn ten w stanie wrzenia zawarty w wielkich kadziach, najstaranniej jest zabezpieczony od dopływu powietrza. Fabryki te stanowią cenne źródło zarobku dla klasy robotczej, gdyż pracuje w nich wiele kobiet i młodych dziewcząt.

W jednej z tych fabryk od pewnego czasu zaobserwowano, że prawie wszystkie robotnice pozostawały w stanie ciągłego odurzenia. Niezwykły ten fakt zwrócił uwagę nadzorey, który wysledził, że upajały się oddychając wyziewami z kotłów zapełnionych wrzącą naftą. Kobiety te zeznały, że to nieszczęsne opilstwo stało się dla nich potrzebą wynikłą z przyzwyczajenia. Wrażenia jakich doznawały, były według nich tak rozkoszne, że przewyższały wywoływane przez opium i haszysz.

— Elektryczność pozyskuje coraz szersze zastosowanie; — obecnie użytkują z jej prądów w garbarniach, korzystając ząd nienależnie, gdyż operacya garbowania skór odbywa się w nierównie krótszym czasie.

Czynnikiem transformacyjnym skóry jest zawsze garbnik, elektryczność przyspiesza tylko jego asymilacyę.

Dwie największe garbanie użytkują z prądów elektrycznych. Jedna zarządzana przez pp. Brion'a i Dupré'go w Paryżu—druga British Tanning w Londynie, posługuje się procesem pp. Worms'a i Balé'go. W obu prąd elektryczny przepływa przez płyn garbnikowy. W garbarni Bermondsey skóry mieszczą się w bębnach walcowatych, mających 3,5 metrów średnicy, poddanych ruchowi obrotowemu. Każdy bęben obejmuje 500 kilogramów skóry i 1000 do 1500 kilogramów płynu zapełniającego go do połowy. Płyn ten jest wyciągiem garbnika z dodatkiem w małej ilości terpentyny. Prąd elektryczny o 10 amperach przechodzi przez zawartość bębna podczas jego obrotu; operacya trwa 2—6 dni odpowiedno do grubości skóry. Po upływie tego czasu garbowanie jest ukończonem. Przekrój przekłonywa, że działanie garbnika jest w całej jej grubości jednostajnem, którego to rezultatu żadna garbarnia operująca zwykłą metodą nie otrzymuje.

Rzemienie z garbarni Bermondsey znoszą ciężar 301 kilogramów na jednym centymetrze kwadratowym, gdy tymczasem rzemienie z tejże samej skóry garbowanej zwykłym procesem, zrywają się pod ciśnieniem 250 kilogramów na jeden centymetr kwadratowy.

— Limfa Kocha, reklamowana najusilniej zrobiła jak wiadomo najzupełniejsze fiasco, szczepki Pasteura, pomimo zdań nieprzychylnych, wygłaszanych o jego metodzie przez niemców, okazały się niezaprzeczonem dobrodziejstwem dla ludzkości.

Koch wyzyskiwał łatwowierność, Pasteur leczył nieszczęśliwych bezpłatnie, wyczerpując skromne swe fundusze, poświęcając zdrowie, narażając życie.

Dziś bezsilne szamotanie się niechęci ucichło, wobec faktów, pozyskanych znaną jego metodą, w której Pasteur jest mistrzem. Dość przytoczyć, że na 1,000 osób za ledwo 2 umiera i to zwykle chorych, zgłaszających się za późno do jego lecznicy. Dwa na tysiąc, to 1/5%! Rezultat imponujący.

Obecnie Instytut Pasteura jest w pełnym rozwoju, Czterdziestu laborantów może w nim pracować i tyleż zajmuje się studyowaniem mikrobiologii.

Instytut obejmuje sześć wydziałów głównych.

W pierwszym leczy się wodowstręt pod kierunkiem profesora Grancher'a; przedmiotem drugiego wydziału jest mikrobja ogólna i doktorem Duclaux na czele; trzeciego mikrobja techniczna, z dyrektorem panem Roux; czwartego mikrobja, zastosowana do higieny, pod przewodnictwem pana Chamberland'a; piątego mikrobja morfologiczna, z dyrektorem Miecznikowem; przedmiotem wreszcie szóstego wydziału jest mikrobja porównawcza, pod dyrekcją pana Gamales'a.

Pierwszy wydział zajmuje się szczepieniem zarazków po ukąszeniu, oraz badaniem przebiegu choroby. Jest to dział lekarzy Charrin i Chantemesse. W wydziałach mikrobii ogólnej i morfologicznej, zadaniem głównem, jeżeli nie wyłącznem, jest studyowanie własności, kształtów i funkcyi mikrobów, dla zbadania, czy te własności są stałe, czy też zmienne i dla sklasyfikowania różnych gatunków bakteryj. Nadto w wydziale mikrobii ogólnej stosowane są wszelkie metody analizy chemicznej, mogące posłużyć do zbadania mikrobów, ich potrzeb pokarmowych, środków żywienia się i produktów ich wydzielen.

W laboratorium mikrobii, stosowanej do higieny, bada się powietrze, ziemię i wodę, a niemniej przyrządza zarazki szczepne. Pracownie mikrobii porównawczej i technicznej, mają za przedmiot studyowanie chorób mikrobowych. Pierwsza z tych pracowni zajmuje się głównie poszukiwaniami, druga zaś wykładem bakterologii uczniom.

Tu profesor Roux, w ciągu pięciu lub sześciu tygodni, udziela uczniom wszelkich wskazówek i szczegółów technicznych, potrzebnych do zapoznania się z kwestyami mikrobiologicznymi. Całkowity kurs nauki trwa sześć miesięcy, w ciągu którego to czasu nabywa wiedzy cztery lub pięć seryj uczniów. Poczem laboratorium staje się znów pracownią poszukiwalną.

NA POSTERUNKU.

Co pisze „pomocnik organisty“ z Z... — Zachowanie się inteligencji w Domach Bożych. — Postępowość w Warszawie i na prowincyi. — I w kościołkach wiejskich zjawiają się postępowicze. — Co wskazuje praktyka słynnego „końca wieku“. — Wykształceni głupcy i prostaczkiwie-mędracy. — „Biesiada Literacka“ o sklepach chrześcijańskich. — O czym bezstronny p. Sęp nie wspomina, a co mnie jednak bardzo cieszy. — Dalej, śmiało — odważnie! — Drobną faktik. — Nowy herym rzucony na wstrętne pismo. — Wszystko to już było.

„Pomocnik organisty“ z Z... pisze do mnie co następuje: „Kochany panie Kamienny! Ponieważ z tego co pan pisze, uważam iż pan jesteś zawsze za sprawiedliwością, przeto osądz proszę, po czyjej stronie, w tej sprawie, którą chcę przedstawić, jest słusność. W kościele tutejszym odbywało się niedawno nabożeństwo za duszę pewnej zmarłej, której zwłoki spoczywały na katafalku. Otóż na nabożeństwie tem, znalazło się, między innymi, i dwóch panów z okolicy, należących do klasy oświeconej. Zdawałoby się też, że obaj ci panowie, jako tacy, powinni by wiedzieć jak się zachowywać należy w Świątyni Pańskiej, a tymczasem, zapomniawszy widocznie gdzie są, rozmawiali z sobą tak głośno i swobodnie, że ścierpieć tego było niepodobna. Zgorzniejszy więc i zniecierpliwiony, w czasie podniesienia Najświętszego Sakramentu, zbliżyłem się do panów rozmawiających, prosząc ich aby, skoro się nie chcą modlić ani też zgiąć kolan — w tej chwili przynajmniej, znaczenia której tłumaczyć im nie potrzebuję, zaprzestali swojej głośnej i wesołej gawędy.

„Lecz panowie mi na to:

— „Jeżeli się gorszysz, to zatkaj sobie uszy, albo wyjdź precz za drzwi i pilnuj siebie, nie wtrącając się do nieswoich rzeczy.

„A ja im znowu:

— „Pan Jezus — moi panowie — wypędzał ze Świątyni nie takich, jak ja, ale takich właśnie, którzy miejsca świętego, przeznaczonego na modlitwę, nie umieli uczcić ani uszanować.

„Rozgniewani panowie obsypali mnie gradem wyrazów, których tu powtórzyć nie mogę, a ja, rzecz prosta, przez sam szacunek dla Domu Bożego, zamilczałem.

„Nie dosyć jednak tego. Oburzeni panowie, po skończonem nabożeństwie, oskarżyli mnie przed osobami poważnemi, twierdząc, że im ubliżyłem w sposób straszliwy (!) niebyszały — ubliżyłem samą śmiałością czynienia im uwag.

„Otóż chciałbym bardzo, ażeby kochany pan, wydrukowawszy list niniejszy, zechciał osądzić: 1) Czy znalezienie się moje względem owych panów, może mi być poczytanem za winę? — i 2) Czy dlatego że jestem tylko skromnym pomocnikiem organisty, nie wolno mi czynić uwag ludziom zajmującym wyższe stanowisko odemnie, choćby ci obrażali Boga w Jego świątyni i moje uczucia religijne — szercząc przytem zgorznienie?“

Wyznaję, iż rad jestem, nie z samego naturalnie faktu, gdyż ten jest bardzo smutny, ale z zapytań uczynionych mi przez mojego korespondenta. To albowiem daje mi znów sposobność poruszenia tematu, który oddawna, a najżywiej leży mi na sercu. Kiedy w swoim czasie pisałem o tem, co widuję sam, — o zachowaniu się w kościołach młodej zwłaszcza inteligencji warszawskiej, zdało mi się rzeczą słuszną zaznaczyć, iż niejedyn z tych zuchów wchodzących do świątyni z miną butną, zuchwałą i z niechęcią odkrywający głowę już w świątyni samej, — nie jeden, ba, każdy niezawodnie z tych co nie uznają za właściwe zachowywać się przyzwyczajenie w Domu Bożym i uszanować tego Domu, — z miną wielce potulną znalazłby się w przedpokoju, pierwszego lepszego finansisty, oczekując, zgięty w pałąk, usmiechu, powitania, lub rozkazu, wzbogaconego cudzą krzywdą handla — milionera. Sądziłem wszakże, kreśląc owe uwagi, iż takie postępowe pojmowanie czci przynależnej Mocarzowi potężniejszemu w swej wielkości i chwale nad mocarzy wszelkich, praktykowanem jest tylko w naszej żydowsko-postępowej Warszawie; że tylko tu, pod zgniętem technieniem żydowstwa „ucywilizowanego“ (!) i jego służby wolnomyślniej, zwyrodnienie uczuć objawia się w formie urągającej nawet Bogu samemu. Aliści list powyższy, obok innych znaków, objaśnia mnie, że owa postępowość w kierunku wiodącym do przepaści, do utonięcia w zgniłźnie „nowych prądów“, ujawnia się i w miastach prowincjonalnych i w osadach i po wioskach naszych. I w kościołkach już wiejskich zjawiają się postępowicze, którzy ani przypuszczają widocznie, że ich swobodne zachowanie się w kościele, wówczas gdy z tysiąca piersi rwie się głos prośby i modlitwy ku Panu Zastępów, nie należy bynajmniej do dobrego tonu, ani tem mniej do cech inteligencji,

ale do... czegoś, czego wolę nie nazwać. Ha trudno, widocznie na postępowość w „duchu czasu“ niema rady, — albo raczej przeciwnie, jest rada, nawet bardzo praktyczna, którą mi właśnie w pytaniu swoim podsuwa korespondent zmaltretowany przez panów wolnomyślnych. Skoro „panowie oświeceni“ coraz częściej zapominają o czci winnej Domowi Bożym, to niechajże im prostują wykoszlawione w tym kierunku pojęcia śmiertelniczy maluczy, jak to właśnie uczynił mój interlokutor, „pomocnik organisty“. Ponieważ praktyka słynnego „końca wieku“ wskazuje, między innymi, i ten objaw, że można być wykształconym głupcem i odwrotnie: prostaczkiem-mędrcom, przeto nie będzie nic w tem niewłaściwego, ani nienaturalnego gdy ci ostatni prowadzić będą pierwszych do poznania szczytu wszelkiej mądrości: cnoty chrześcijańskiej. Powiadają, co prawda, iż głupiec nigdy pobojnym nie będzie; no, ale i w tym razie mogą się znaleźć wyjątki. Zresztą gdzie o cześć Pana nad pany, o poszanowanie nie uczuć religijnych i o poszanowanie sług Bożych idzie, tam człowiek na najniższym nawet szczeblu stojący, może, bez obawy popełnienia niewłaściwości, powiedzieć do stojącego wyżej na drabinie społecznej: hola panie! od tego ci zasię! — gdyż to co ty obrażasz, jest najdroższym skarbem mojej duszy, podwaliną mego życia, istnienia; ja to cześć i kocham, albowiem jest to świętość moja, której nikomu, choćby miał na czole mitrę hrabiowską czy książęcą, lekceważyć ani kłać nie wolno! Mentor taki, choćby był w kaponie mieszczańskiej, czy siermiędze chłopskiej, przemawiając w ten sposób do jasnego, dajmy na to, pana, nietylko, jak wspominałem, nie dopuściłby się niewłaściwości, ani winy żadnej, ale owszem spełniłby tylko obowiązek najprostsz.

Takie jest moje zdanie, które podzieli — ręczę, — i pan Sęp z „Biesiady“, chociaż wyrazu „Rola“, nawet wtedy gdy mówi o sklepach chrześcijańskich, wykrztusić nie jest w stanie. Nic to jednak nie szkodzi. I „Izraelita“, na przykład, rzadko kiedy, w szczególnych tylko okolicznościach, wymawia obrzydliwy ten wyraz, a przecież, jestem pewny, czytuje on bardzo pilnie „Rolę“ i niejedną już przyjął z niej pożyteczną wskazówkę. Jakkolwiek przeto sprawiedliwa „Biesiada Literacka“, nie z „Roli“, jako żywo, lecz z innego pisma, dowiaduje się o „postępie handlu chrześcijańskiego“, nie mam o to, powtarzam, pretensyi najmniejszej. Owszem, rad jestem serdecznie że i „Biesiada“ o postępie owego handlu dowiedziała się przecież i jest z niego zadowolona, zachęcając nawet do zakładania sklepów w chrześcijańskich. I niechaj zresztą szanowny a bezstronny pan Sęp nie odsyła kandydatów pragnących otwierać sklepy, do żadnej „ligi antysemitycznej“. A po co? Jeszcze zaraziłby się mogli „niecenieniem wzajemnych niechęci“ (skoro otwierając sklepy konkurujące z żydami — żydków nam lubych, zawsze kochać mogą!), lub czemś w tym rodzaju. Dla mnie jest dość pociechy, gdy pan Sęp z „Biesiady“, z tej „Biesiady“ zawsze pobłażliwej, spokojnej i zawsze miłującej zgodę, dostrzeżę coraz „nowe kroki ku monopolowi izraelskiemu“, kiedy woła: „istotnie, uzurpacya może zająć zbyt daleko“ — i kiedy wreszcie gromi „arogancję semicką“ z animuszem takim, jakiego nigdy dotąd nie zauważyłem. Dalej tedy, panowie, śmiało i odważnie! a ręczę wam, skoro jeno zapał wasz w tym kierunku rozwinię się i wzrośnie, — „Rola“ natychmiast, o pięćdziesiąt procent, stanie się spokojniejszą. Boć właściwie niczego ona bardziej nie pożąda, nie pragnie, jak takiej własnej konkurencyi. Choćby zaś, za przykładem bezstronnego Sępa, wszyscy jego koledzy poczęli najgoręcej zachęcać do zakładania sklepów nieżydowskich, a nikt o „Roli“ by nie wspominał — ona przecież tylko poklask szczerzy miałaby w odpowiedzi. Wszakże zawsze znajdzie się ktoś, kto drobny faktik ten zapamięta, iż przed ukazaniem się marnego tego pisma, nietylko nikt o „postępie handlu chrześcijańskiego“ — na prowincyi zwłaszcza — jako o fakcie dokonanym, o fakcie doniosłości społecznej, nie opowiadał, ale nawet zaczątku handlu tego nie widział. Nikt też nie widział do „zakładania sklepów chrześcijańskich“ i do ograniczania „monopolu izraelskiego“ nie uawoływał, ale nikt nawet, przedmiotu tego drażliwego, ze względu na „asymilację“, na „zgodę i jedność“ z „polakami moźszeszowymi“ nie poważał się dotknąć.

A dziś? Dzisiaj i w tym kierunku zmieniają się poglądy, acz z drugiej znowu strony, bodaj czy to nie te zmiany, wywołują coraz większą zawziętość względem pisma, które pierwsze na nie dzwoniło. Bo oto co się stało niedawnemi czasy. Właściwie ja to znowu narobiłem piekła, chociaż doprawdy jam tu nic nie winien. Winną jest raczej okoliczność, po tysiackroć sprawdzona, że gdy uderzysz w stół

usłyszysz odgłos nożyc. Bez wymieniania jakichkolwiek nazwisk, wspominałem tylko, w myśli najniewinniejszej, jak to bywało w dziennikarstwie tutejszem za czasów zacnego, szlachetnego Kucza, a jak bywa obecnie, i owóz burza gotowa, burza straszna, gwałtowna. Najniewinniejsze porównania te moje, dały powód do narady walnej, na której powstał pierwszy mąż pewien, o rumianem obliczu i uśmiechu słodkim, mąż zdolny do wywracania koziółków gimnastycznych zarówno w knajpach, w kawiarenkach pokątnych jak i w kierunkach literackich, i z właściwym sobie patosem przemówił w sens taki:

— Panowie, czas już z nim (łatwo się domyśleć z kim) skończyć. Skoro nam się „polowanie“ (które odtworzył zawsze dowcipny — i uczciwy zawsze — „Kuryer Świąteczny, *przypis feljet.*) nasze i naszych współobywateli starozakonnych nietylko nie powiodło, lecz zrobiło *fiasco*, i skoro najcisłejsze poszukiwania nie doprowadziły do wykrycia zbrodni onego „niegodziwca“, „nieuka“ i t. d., który w niepohamowanym zuchwałstwie swoim, śmie nas — znanych, znakomitych, uczonych (!) etc. „obrażać“ (czytaj: mówić nam *prawdę*), wypada jać się innych sposobów. Proponuję więc: 1-sze nie wspominać w pismach naszych o „Roli“; 2-e nie pomieszczać o piśmie tem anonsów płatnych; 3-cie nie przysyłać „Roli“ pism naszych na zamianę.

— Bravo! bravo! popieram wniosek kolegi — wykrzyknie inny mąż, nietyłe tęgiej głowy, ile tęgiej tuszy, sługa sług wielkich żydów — i *herym* na wstrętne pismo rzucony.

Ach, to przerażające! chociaż nie tak znów bardzo, albowiem wszystko to już było. Bywało już i „milczenie“ o „Roli“ i szykany w przyjmowaniu anonsów, a co się tyczy zmuszenia nas do prenumerowania pism waszych, mnie mam iż wydatek kilkunastu, czy nawet kilkudziesięciu rubli, na przedpłatę ową, nie zuboży jeszcze do tyła kasy „Roli“, iżby miała się wyrzec przyjemności rozczytywania się w waszych mądrościach dziennikarskich i podziwiania, jak dotąd, waszej nieporównanej działalności publicystycznej. Nie, — nic to nie pomoże.

Oj, panowie kochani, mężowie sterujący nawą publiczną! jakże swawolnie obnażacie swą małość!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jeszcze jeden lasecznik. — Dr. Schenk i znaczenie jego wynalazku dla ludzkości. — Cierpliwości!... — Choroba kawy. — Głupi Homer czy mądra kobieta jest autorką „Odysei“? — Nowa, ciekawa a smutna historia nowego królestwa Madyanu, króla Friedmana, dwóch jego ministrów i trzydziestu poddanych. — Litościwy beduin i mniej litościwy monarcha. — Flegiel królewski. — Kamień i woda. — Koloniści mieli rację. — Ostatnia wojna chilijska i parę cyfr z jej statystyki. — Wojna bezkrwawa w Prusiech. — Ciekawy gabinet — Upadek Delyannisa i jego powód.

Mamy go nareszcie!...

Pocieszcie się, wy blade tłuny wychudzonych, wynędzniałych, zgryźliwych, zropaczonych śmiertelników!... Mamy go!...

Mamy tego tyrana, tego trapiiciela, tego torturownika biednej ludzkości ze schyłku XIX-go wieku!...

Mamy tego niegodziwca, który zatruwa każdą chwilę życia naszego, kępuje polot myśli, morduje w zarodzie wszelkie zachcianki wesołości, odbiera nam sen, apetyt, słowem wszystko co tylko jest dobrego na świecie!...

Mamy...

— Ależ, do kroćset milionów batalionów, fur, beczek i t. d., powiedzże asindziej raz, kogo u licha mamy!?...

— Jako?... Państwo się jeszcze pytacie?... To zabawne, doprawdy zabawne! A kogóż mielibyśmy mieć, jeżeli nie—lasecznika kataru żołądkowego!?

Czyż obok lasecznika newrozy, dotąd podobno jeszcze, na szczęście czy na nieszczęście, nie wynalezionego, jest straszniejszy wróg niedołęznego człowieczeństwa naszych czasów, nad tego jegomości, który siedzi sobie... no! strzel w łeb, nie wiem gdzie on sobie siedzi, — ale zapewne w żołądku, i ztamtąd w całym naszym organizmie szerzy spustoszenia. Czyż jest w tem fesyeklu (*fin siècle*) aby jeden osobnik, jakiejbądź płci, któremuby ten niegodziwiec nie psuł wszelkiej przyjemności życia, nie zabraniał jeść bigosu, pić wódki i używać tym podobnych rozkoszy?...

Otóż mamy tego zbrodniarza, a raczej ma go profesor dr Schenk, z Wiednia!... Tylko porozumiejmy się: kiedy mówię że go ma, to nie znaczy że go już trzyma w garści. że go zdusił, albo przynajmniej obezwładnił. Nie! tak nie delikatnym dr Schenk nie jest. On go tylko wysledził, dopatrzył, a teraz namyśla się nad tem, czy nie byłoby spo-

sobu wyproszenia tego nieproszonego gościa z organizmu ludzkiego. Czy będzie szczęśliwszym w swojej imprezie niż dr Koch ze swoim lasecznikiem suchotniczym, nie wiem, a nawet, jeżeli mam powiedzieć prawdę, wątpię; ale, bądź co bądź, ludzkość cierpiąca skorzysta na tem odkryciu niezmiernie. Czyż to mała przyjemność dla cierpiącego na katar żołądka, wiedzieć, że jest ktoś, co się zna z lasecznikiem jego choroby, pozostaje z nim w bliższych i, jak dotąd, przyjacielskich stosunkach? Wiemy przynajmniej teraz, z kim mamy do czynienia, i kogo, radzi nie radzi, przyjmujemy w naszym żołądkowym salonie. Gość znajomy o tyle o ile, zawsze miłszy jest od intruza, którego ani o godność ani o paszport dopytać się nie można.

Nie trzeba być zanadto wymagającym. Pocieszajmy się tem cośmy zyskali i czekajmy cierpliwie co z tego będzie dalej, choćby do drugiego fesyeklu.

Mają swe choroby ludzie, czemużby i rośliny swoich mieć nie miały? Wszak stara piosenka mówi, że:

Nawet i cyprysy
Mają swe kaprysy.

Otóż... Otóż serce mnie boli, że zatruję smutkiem wiele, nie serce wprawdzie ale podniebień, wiadomością, że w królestwie roślinnem ciężko obecnie choruje... kawa! Na te drogocenne ziarenka rzuca się rodzaj grzybka, którego lasecznika, niestety, dotąd jeszcze nie odkryto, i straszne w nich zrządza spustoszenia. Po plantacjach kawy, które w Brazylii okrywały prawie zupełnie olbrzymie przestrzenie, na których rozciągają się prowincje Minas, San Paulo, Espirito Santo i Rio de Janeiro, dzisiaj ani śladu nie pozostało. W handlu dotąd tego nie znać, gdyż brazylijczycy, przez dziwny nieco punkt honoru, tailli dotąd tę klęskę kawową, ale nie może być, żeby ubytek tak znaczny produkcyi nie dał się odczuć niebawem i na rynkach europejskich. Kto wie, czy amatorki białej i amatorowie czarnej kawy nie zrobiliby dobrego interesu, robiąc już dziś znaczniejsze zapasy tego przysmaku, który ma tę wielką zaletę, że się długo przechowywać daje.

Sprawiwszy przykreść tą przepowiednią bezkawia amatorkom tego rzeczywiście smacznego (jeżeli jest dobrze przyrządzony) napitku, pocieszę je może wiadomością, że pleć ich pozyskała autorstwo, ni mniej ni więcej, tylko „Odysei“, poematu, przypisywanego dotąd największemu poecie starożytności, ślepemu Homerowi. Że „Odyseję“ napisała kobieta, dowodził tego na publicznym odczycie p. Samuel Butler. Wprawdzie ten uczony gbur angielski dlatego przypisuje jej autorstwo kobiecie, że, zdaniem jego, tak głupiego poematu mężczyzna napisać nie mógł, ale śmiejcie się, moje panie, z tego i na moje słowo przyjmijcie ten podarek, nawet bez dobrodziejstwa inwentarza. W każdym razie, poemat ten wart trochę więcej aniżeli odczyt pana Butlera. Jeżeli się chcecie o tem przekonać, przeczytajcie, proszę, „Odyseję“ w wybornym przekładzie Lucyana Siemieńskiego.

W Arabii stała się rzecz paskudna: królestwo Madyanu upadło, a król jego Friedman I-szy, zniknął tak, że po nim ani dymu, ani popiołu. O tym Friedmanie, to różnie ludzie gadają; — jedni mówią, że to sobie jest zwyczajny żydek z Krakowa; drudzy twierdzą że to człowiek bogaty i uczony i baron nawet czy hrabia w dodatku; inni wreszcie że to oszust czy miszygien. Dość, że ten Friedman, któremu laury Hirschowe spać nie dawały, postanowił koniecznie założyć także kolonię żydowską, ale nie w Ameryce, tylko w ojczystych stronach, w Arabii, a mianowicie w znanym z Biblii kraju Madyanie. Znalazło się więc trzydziestu żydków śmielszej natury, którzy się na tę wyprawę kolonizacyjną, wraz z rodzinami, zgodzili. Zaprowadził ich Friedman do ziemi obiecanej, do Madyanu, gdzie im nikt wstępu nie bronił, i nazwał się ich królem. A ponieważ był w Prusiech i chciał z królestwa swego uczynić państwo militarne, począł tedy trzydziestu poddanych swoich po całych dniach ćwiczyć w mustrze i w obrotach wojennych; miał zaś do tego pomocników, w osobach dwóch wysłużonych podoficerów austriackich, których zabrał z sobą i mianował swoimi ministrami. Nie podobało się to improwizowanemu madyanitom. — „co to jest?“ — mówili. — Od rana do nocy mustrować się z karabinem i brać jeszcze po łbie z kijem, a jeść przytem samych sucharów i popijać z wodą, to nie jest żaden interes!..“ Gdy szemranie to doszło do uszu króla Friedmana, porwał się jak lew i kazał przywódcę rokoszu rozebrać do naga i wypędzić na pustynię, gdzie w kilka dni znalazł go na pół nieżywym; dopiero jakiś litościwy beduin przywiózł go na wielbłądzie napowrót do Madyanu. Gdy zaś ujrzał go — król kazał go zaszyć w worek i wrzucić do morza. Na ten widok, reszta madyanitów stanęła przed

królem jak jeden mąż, i poczęła się domagać, aby ich odwoził napowrót do Europy. Jakoż, rad nie rad, spełnił ich żądanie, kazał im wsiąść na okręt i popłynął z nimi na morze. Pewnego jednakże pięknego poranku, kazał im wsiąść na pustego ład, niby dla odpoczynku i dla nabrania świeżej wody, której tam nie było, a w nocy zabrał im odzienie i buty i uciekł z okrętem, zostawiając ich w samej bieliznie przemysłowi własnemu. Kilkanaście dni tułali się nieszczęśliwi ex-madyanicy, aż nareszcie dobili się w okolice Suez, gdzie znaleźli wpród wystane żony i dzieci, które ich poznać nie mogli. Ztąd wyprawiły ich dalej jakiegoś litościwie dusze het, het, aż do—Mysłowic, zktąd znowu zabrano ich podobno do Ameryki. Król wraz z ministrami przepadł jak kamień w wodzie.

Taka jest smutna historia nowego królestwa madyanitów, którego żywot wszakże, lubo efemeryczny, zapisany zostanie jako epizod bohaterski w dziejach narodu z którego wyszli.

Ja bo się tam i nie dziwię tym pocziwym kolonistom, że im się tej kolonizacji odechciało. Oni do Arabii pojechali zwyczajnie, za handlem; spodziewali się, że lepiej będzie handlować z gojami arabskimi aniżeli z europejskimi, którzy już strasznie pomądrzeli i bardzo mały z nich zarobek. Wiedzieli zresztą, że w Arabii niema ani prawa o lichwie, ani „Roli“, ani innych, tym podobnych paskudnych rzeczy, i wyobrażali sobie, że tam będą używać po uszy. Aż tu masz używanie!... z karabinem i sucharem. Zamiast handlu, mieli robić wojnę, a to już ze wszystkich paskudnych rzeczy najpaskudniejsza!

Dowodem tego jest ostatnia wojna chilijska, która wykazuje ogromne stosunkowo straty w ludziach, lubo obie strony częściowo zaledwie zaopatrzone były w broń udoskonaloną. Kongresyści mieli jej więcej, i temu też głównie wdzięczną zwycięstwo nad balmacedzistami, po których stronie była przewaga liczebna, ale którzy też w bitwach daleko większe ponosili straty niż ich przeciwnicy. Statystyka tej wojny jeszcze jedną smutną stwierdza prawdę, a mianowicie, że w skutek zaprowadzenia bronii nowych systemów, stosunek rannych do zabitych zmienił się zupełnie. Dawniej zwykle rannych było kilka razy więcej niż zabitych, dzisiaj rzecz ma się odwrotnie. W bitwie pod Conkonem, naprzykład, poległo 1,000 balmacedzistów a rannych było tylko 700, i podobnie w innych bitwach. Zastępuje też na zaznaczenie, że w stanowczej bitwie, pod Placilla, w przeciągu godziny poległo ze strony kongresistów 1,500 ludzi, a po stronie przeciwnej dwa razy tyle. Na tak małe stosunkowo siły jak się tam ścierały, procent do niepraktykowany.

Mieli rację nowi madyanicy: wojna to żaden interes!

Lepsza już, bo bezkrwawa, taka wojna, jaka się teraz toczy w Prusiech, chociaż i na nią prasa niemiecka gwałtu krzyczy. Prokuratora wytoczyła tam procesa kilku dziennikom, a między innymi: „Frankfurter Ztg.“, „Kölnische Ztg.“ i „Berl. Neueste Nachrichten“ za ostre krytyki ostatniego przemówienia cesarza Wilhelma; pierwszej z nich zarzucono nawet zbrodnię obrazy majestatu.

I nowy gabinet francuzki Loubeta, który oświadczył się przeciw oddzieleniu Kościoła od państwa, a za konkordat, mimo swego pojednawczego charakteru, będzie musiał wojować na wszystkie strony, gdyż dziwna rzecz, ani radykaliści, ani oportuniści, ani monarchiści nie są z niego zadowoleni. Wiadoma rzecz, iż się jeszcze taki nie urodził coby wszystkim dogodził, ale teraz we Francji urodził się gabinet, który nie dogodził nikomu.

Prezes gabinetu greckiego Delyannis dowojował się znowu tego, że mu się król Jerzy kazał swoim kosztem wynosić z gabinetu. Przyczyną tej kompromitacji było to, że Delyannis handlować nie umiał, tak, że dłuższa jego gospodarka groziła Grecji zupełną finansową ruiną. Ciekawa rzecz jak sobie będzie dawał radę nowy prezes ministrów, Konstantopulos, bo że tam krucho okrutnie z tym skarbem greckim, to nie sekret.

E. Jerzyńska.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Ogólne zebranie. Na skutek żądania wniesionego przez kilku akcyonaryuszów, — ma się odbyć w dniu 2-gim, a ewentualnie w dniu 6-tym Kwietnia r. b., ogólne zgromadzenie członków warszawskiego Towarzystwa oczyszczenia i sprzedaży spirytusu. Na zebraniu tem mają być podniesione i roztrząsane kwestye z czasów

kierownictwa poprzedniego zarządu—kwestye, jak wiadomo, natury drażliwej, — a pewne sfery handlujące, dla których instytucja stworzona w interesie ziemian jest solą w oku,—jak również powini przyjaciele tych sfer i ich monopoliu, okowiczanego, już dzisiaj zacierać ręce z radości, w mniemaniu, że poruszenie owych kwestyj na zebraniu publicznem, przyczyni się do podkopania bytu Towarzystwa i zachwiania w nie wiary. Jak zwykle, w razach podobnych, klika liczy na skandal, liczy na to że skandal przyniesie jej coś w zysku, w formie wzmocnienia monopoliu; — lecz możemy ją zapewnić najkategoryczniej, iż radość owa jest, co najmniej, przedwczesną, a jej polowanie na skandal nie na wiele się przyda. Jak nam bowiem wiadomo, obecny zarząd Towarzystwa, złożony z ludzi przejętych naprawdę dobrem instytucji — zaprowadziwszy ład i porządek ścisły w prowadzeniu jej interesów, urządził je w ten sposób, że byt i rozwój pożytecznego przedsiębiorstwa uważać można za oparty na trwałym i pewnym już gruncie. Więc radość kliki, powtarzamy, jest co najmniej przedwczesna.

W sprawie murarzy. Otrzymujemy list następujący: Szanowny Redaktorze! Ogólnie znanem jest smutne położenie inurarzy. Z powodu że praca murarska prowadzona jest tylko w pewnych porach roku,—nędza więc, wraz z towarzyszącym jej zwykłym upadkiem moralnym, rozwieliżmożniła się wśród murarzy na dobre. Wobec tego, pocieszającym jest przynajmniej ten fakt, że p. p. majstrowie murarscy zgodzili się, nie z mniejszą płacą zarobkową, zmniejszyły swym robotnikom długość dnia roboczego o jedną godzinę. Zrobili to jednakże majstrowie tylko znaczniejsi, podczas gdy inna część majstrów, pozostająca na usługach przedsiębiorców żydowskich, budujących domy „na geszeft“, ustępstwu temu opierała się i opierać zapewne będzie — wszelkimi siłami. Dlaczego? — chcę to właśnie choć w krótkości wyjaśnić. Oto, majstrowie ci ostatni, przedewszystkiem przyjmują od żydów robotę za ceny o wiele niższe od zwykle praktykowanych; dalej zaś, nie prowadzą oni robot za pieniądze własne, nie posiadają do tego odpowiedniego kapitału, lecz przed każdą dopiero wypłatą, potrzebną kwotę otrzymują od żyda-przedsiębiorcy.

Łatwo tedy zrozumieć, że przy takim położeniu rzeczy, majster, chcąc sam zmieść zysk na procie, musi on stawiać domy w sposób, że tak powiem, tandetny. Przy budowlach też takich (żydowskich) płaca robotnika wynosi do rs. 1 kop. 20, co zaś, licząc że murarze pracują tylko przez 190 dni w roku, czyni niespełna 50 kop. dziennie;— a chyba każdy przyzna, że utrzymanie się z tego, z żoną i dziećmi, jest rzeczą niepodobną. Ale co może obchodzić p. p. przedsiębiorców żydowskich i majstrów posiadających w ich usługach nędza i moralny upadek ludzi nie mających przez pół roku prawie zarobku? Co ich może obchodzić, że kradzieże a nawet napady i rozboje stanowią dodatkowe zajęcia w zimie pewnej części robotników murarskich? Co ich wreszcie obchodzi, że domy przez nich budowane, po latach kilku, albo kilkunastu, kwalifikują się do rozbiórki? Wszak domów tych nie budują dla siebie, ale... *na geszeft*! W każdym razie, jest to złe, jest to jedna z nader bolesnych dolegliwości w naszych stosunkach rzemieślniczych, nad którą ludziom bliżej sprawy tu dotkniętej stojącym, należałoby się zastanowić poważnie. W tym właśnie celu kreslę słowa niniejsze, nie wątpiąc, że red. „Roli“ nie odmówi im w szpaltach swych miejsca.

Racz przyjąć Szanowny Redaktorze wyrazy szacunku i wysokiego poważania, z jakim pozostaję.

Murarz.

Sklepy chrześcijańskie Interesującą, a jak dla nas — i pocieszającą prawdziwie wiadomość podaje z Płocka korespondent „Głosu“. Jeszcze lat 10 temu wszystkie rzemieślnicze i sklepy w Płocku mieli w swoim posiadaniu żydzi; obecnie zaś trzy czwarte już warsztatów i sklepów przeszło w ręce chrześcijańskie. Alboż to nie pocieszające, choćby nawet w połowie tylko zawierało prawdę?

Z Konina piszą do nas: Przybywszy przed niedawnym czasem do Konina, z przyjemnością spostrzegłem, że sklepy kolonialne są tu już w ręku chrześcijan, a co nieminiej jest ważnem, zauważyłem i to także, iż sklepy te obsługują publiczność z całą sumiennością. Naturalnie, straszliwie to nie podoba się żydom, którzy też nie przebierają w środkach konkurencyi, chwytając się wszelkich dróg dla zdyskredytowania niebezpiecznych naprawdę konkurentów. Naprzykład. Jeden z kupców—chrześcijan prowadzi tu handel win, a prowadzi go tak uczciwie i rzetelnie, iż nawet żydzi wolą brać towary u niego, aniżeli u swoich. Otóż do tego kupca jeden z księży proboszczów, zamieszkałych w okolicy Konina, posyła po wino do Mszy S-tej, a posłaniec przybywszy do miasta, pyta pierwszego lepszego spotkanego żydka gdzie się ów „handel winny“ znajduje?

— Ja wam zaraz pokażę, ja was zaprowadzę — odpowiada żydek—i prowadzi posłańca do sklepu żydowskiego, gdzie mu, zamiast wina, dają, naturalnie, obrzydliwej mieszaniny jakiejś, z zaloceniem jednakże, aby za powrotem zapewnił, iż towar pochodzi „z polskiego sklepu“. Oburzył się więc ksiądz proboszcz na kupca-

chrześciana za przysłańie mu szkaradnej owej lury, lecz sprawdziwszy rzecz bliżej, przekonał się o operacyi dokonanej z posłańcem w handelku żydowskim. Ponieważ fakta równie bececei konkurencyi trafiają się zbyt często i, o ile mi wiadomo, trafiają się wszędzie, warto więc, dla przestrogi, podawać je do wiadomości publicznej. Jakie jeszcze, obok tych jakie już mamy, sklepy chrześciańskie—w Koninie—istniećby mogły — zakomunikuję Wam to w notatce osobnej, która do rubryki: „Chleb dla swoich” — przydać się będzie mogła.

Ciekawa lista. W swoim czasie donosiliśmy iż, z polecenia właściwej władzy, zarządzonym został w Warszawie spis wszystkich osób, zajmujących się prywacie „operacyami pieniężnymi”, nazywanymi w języku pospolitym lichwą. Owóż, spis taki dokonany już został, a „Wiek” podał właśnie w tych dniach długą listę tych „podskarbiów” mniejszego kalibru. Co jednakże jest niemniej interesującym jak sama ta lista, to że na 123 figurujących tu nazwisk, znajdujemy 3, wyraźnie trzy o brzmieniu nie żydowskim, choć nie wiemy napewno czy i te trzy nie do żydów należą. Ponieważ „Izraelita”, „Przegląd Tygodniowy”, oraz inne pisma żydowskie, jak również i przeróżni polackowicie żydzi utrzymują zawsze uporezywie, a zawsze bez dowodów, iż tego rodzaju „operacyami” zajmują się tak dobrze żydzi jak i chrześcianie, więc dla nich specjalnie notatkę tę czynimy, zwracając ich uwagę na dobrą okazję sprawdzenia twierdzeń swoich w sposób najbardziej *pozytywny*: na faktie żywym i cyfrach.

A i jeszcze jedna uwaga się nasręca. Ponieważ owym „dyskontom prywatnym” zajmowanie się nadal „operacyami pieniężnymi” zostało wzbronionem, przeto byłoby rzeczą pożądaną, aby, dla wiadomości biedniejszych klas ludności, przedewszystkiem przez owych dyskontów „operowanej”, listę o jakiej mowa podały i dzienniki głównie rozpowszechnione w Warszawie, to jest *Kuryery*. Ba, podałyby najchętniej, gdyby spis obejmował nazwiska tylko polskie. Jest przecież wprost przeciwnie, a czyż podobna „drażnić” w spółce bywateli? Zresztą zobaczymy...

Z prasy. „Gazeta Rzemieślnicza” zyskawszy nowe siły i materialne i współpracownice, ulepszyła istotnie treść swoją, a do działu technicznego, obszerne i umiejętnie traktowanego, wprowadziła rysunki. W ogóle, w zreformowanej „Gazecie Rzem.” prowadzonej obecnie, przez dawnego zresztą jej współpracownika, p. Stanisława Jana Zaleskiego, znać wyraźną staranność o zapewnienie pismu szerszej pożytności i trwałego rozwoju, czego też „Gazecie” — jako zwłaszcza jednemu u nas organowi przeznaczonemu specjalnie dla sfer rzemieślniczych — z serca życzymy.

„Gazeta Lubelska”, od jakiegoś czasu, ożywiła się znacznie, a w redagowaniu pisma znać staranność, bodaj czy nie większą niż w niektórych płachtach warszawskich, wydawanych gwoi zapewnienia pewnym pansom zżydziałym wpływu, — nie sięgającego zresztą po za klikę finansowo-arystokratyczną, — a ich służbie synekur. Korespondentem „Gazety Lubelskiej” z Warszawy jest zdolny i sumienny (a to rzadkość przeciel) dziennikarz, p. Eryk Jachowicz; wspominamy zaś o tem przedewszystkiem dlatego, iżby niektórym korespondentom warszawskim, przesyłającym bardzo często do pism prowincjonalnych banialuki i plotki, podsunąć wzór, jak i o czem pisać należy. W ostatniej naprzykład korespondencyi, p. Jachowicz zachęca mieszkańców prowincyi do licniejszego udziału w działalności Towarzystwa Ogrodniczego. Temat wybrany bardzo trafnie i przedstawiony umiejętnie, o co właśnie w korespondencyach tego rodzaju przedewszystkiem iść winno.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości przedstawiono 5-cio aktową komedye z włoskiego, p. t. „Kłopoty pana Travetti”.

W ubiegły Poniedziałek, odbyło się na scenie teatru Wielkiego, pierwsze przedstawienie trupy ruskiej, przybyłej z Petersburga, a złożonej przeważnie z artystów tamtejszego teatru Cesarzowskiego. Szereg zapowiadzianych przedstawień rozpoczęto odegraniem komedyi A. M. Ostrowskiego i J. Sołowjewa, p. t. „Małżeństwo Bielugina”.

W Niedzielę zeszłą, odbył się w Warszawie koncert kompozytorski utalentowanego muzyka p. Wł. Żeleńskiego.

W warszawskim Instytucie muzycznym, rozpoczęła się pierwsza serya „wieczorów kameralnych”. Na koncert poniedziałkowy złożyły się dzieła: Haydna, Bethovena i Schumana.

Zmarli: Ś. p. ks. Jan Chryzostom Gołaszewski, adm. par. Pieczyńska w Grójeckim, świątobliwy i gorliwy wielce w służbie Bożej kapłan — zm. w Warszawie, w 27-mym roku życia a 4-tym kapłaństwa.

Ś. p. Franciszek Mielnicki, artysta-malarz, długoletni nauczyciel rysunku i kaligrafii w szkołach rządowych — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 72.

ROZMAITOŚCI.

Nowożytnie piosneczki argentyńskie.

(Z „MUCHY”.)

Tam na polu rośnie kwiatek,
Stoi Ieek u rogatek,
Razem z Sure
Szłomy còre,
Stoją se i... już!
Ieek drapie szę pod mycka,
Sure rzecze tak do Ieka:
— Mój jedyny
W Argentynie
Tysz jest nocny stróż!
Tysz w Warszawie nie był stróżem,
Krzyząc „handel” po podwórzem,
Buleś kupcem,
A tuś głupeem,
Cobyśz tak był zdrów...
Ieek oki wywarł obie:
— Sztyl a Surke! wiem co robię,
Te paplanie
I gadanie
Ty mi już nie mów!
Baron Hirsch mi dał zadatek
I postawił u rogatek,
Coby dzykie
W Amerykie
Uspokoić lud!
I pod hajrem słowo dane,
Gdy odejdę w łeb dostanę,
Ja nie krzyknę
I nie zniknę,
Choć trup będę wprzód!
Zapłakała Sure biedna
I chezała iśe sama jedna,
Aż wtem z boku,
Przy potoku
Szmera cosz aż strach!
Pobladał Ieek jak te sciane,
I do Sure ukochane
Z strachem rzecze,
Aż pot ciecze:
— Surke! gaj gemach!

Surke trzęsie się jak trzcina,
Ieek zrobił głupią mińę
I rzekł: — Wusy?
Te dzykusy!
Une zjedzą nas...
Ajwaj, ajwaj! Surke wdycha,
Ajwaj! Ieek szepce z cicha —
Nadaremno,
Wszędy ciemno,
A zdaleka las!
Wziął na rozum Ieek naraz
I rzekł: — Zrobię ja ambaras!
Strasznie drze się,
A wicher niesie:
— Ajwaj! zabił już!
Z pochodniami z fermy całej
Wnet sze „naszych” pozbiegały,
Robiąc wrzawę,
Bo na trawę
Leżał Ieek stróż!
Choć to szabas był już w Piątek,
Leez zrobiali ten wyjątek
Żydki w trudzie —
Dzykie ludzie
Szukały szród siód...
Nic nie znalazł cały kachał,
Bo to właśnie co przestraszał
Żydka Ieka —
Ameryka
Zwikle... żabe but...
Ale Ieek zachorował,
I choć leczył go konował,
Z te zabawe
Do Warszawe
Wrócił sobie wraz ..
Dziś znów Ieek z brodem trzęsie
I na Żabie i na Gęsie
Ordynackie
I Tłomackie
I po wszystkie... gass!

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 10 Marca.

Niema i tym razem w sprawozdaniach z rynków zbożowych zagranicznych nic nowego. Nic również ważniejszego nie zaszło i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.80 — 8.90, średnią, przy dowozie obfitym, 8.30 — 8.50, ordynaryjną 8.00 — 8.20. Żyto wyborowe 7.50 — 7.60, średnie 7.20 — 7.30. Owies 2.90 — 3.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 132 — 133, średnią 126 — 128 kop. za pud. Żyto wyborowe 127 — 129, średnie 122 — 125, ordynaryjne 118 — 120. Owies wyborowy 95 — 97, średni 83 — 93, ordynaryjny 76 — 80 kop. za pud.

W Libawie ceny pozostały na poziomie zeszłotygodniowym. W handlu okowitą, przy usposobieniu słabem, ceny również pozostały bez zmiany. „Rektyfikacja Warszawska” płaćła za wiadro 100^o okowity z akcyzą rs. 10 kop. 93.

Natomiast na rynku cukrowym, na skutek wiadomości otrzymanej z Petersburga, o podwyższeniu przez Koeniga ceny puda o 15 kop., i u nas ceny się podniosły. Cena zwłaszcza kostek wynosi już 3.20 do 3.30 za kamień 24-funtowy. Za rafinadę płać się 3.20 — 3.22, a mączka tylko pozostała bez zmiany, osiagając 2.80 — 2.85 za kamień.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła z górą 2,000 sztuk, a w tej liczbie około 1,800 sztuk wołów stepowych. Za woły wyborowe płaćono po rs. 95 do 110, za średnie po 75 do 85 rs. Wiecez tuzone sprzedawano po rs. 30 do 35, średnie po 20 do 23 za sztukę. Cielęta płaćono po rs. 7 do rs. 8 sztuka.

Na rynkach żywnościowych niema zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Cz. w O... — Za życzenia, błogostawieństwo i w ogóle za list który nam sprawił rzeczywistą przyjemność, dziękujemy stokrotnie. Odpowiedź obszerniejszą przesyłamy wkrótce listownie.

Sz. ks. kan. Al... M... w Br... — Właśnie, jakby zgadując myśl Czcigodnego Księdza Kononika i wielu życzliwych nam prawdziwie czytelników naszych, osnowę wyroku podajemy w numerze dzisiejszym. Za słowa życzliwości i otuchy pełne, jak również za wiadomości które w trudnej walce stanowić mogą pociechę prawdziwą — ślemy szczerze Bóg zapłać!

Prenumeratorem z okolic K... — Dzięki serdeczne.

P. J... Bas... w P... — Nr 9-ty wysłaliśmy powtórnie.

Pani Ps... w P... — Nra 51 i 52 z roku zeszłego wysłaliśmy bezwło-

Największa w kraju KSIĘGARNIA K. MIESZKOWSKIEGO, w Warszawie. (71 26-12)

cznie. Za zwłokę przepraszamy najmocniej. Nr zaś 9-ty wysłaliśmy po-
wtórnie.

P. Fr... Wilcz... w Kurzelewie. — Nra 8-my, 9-ty i 10-ty wysłaliśmy
powtórnie; prosimy uprzejmie sz. Pana o zareklamowanie na poście.

P. Slepowska w Sier... — Kwestya obecnie uregulowana.


Korespondentowi, który nam nadesłał wyciąg z gazety żydowskiej
„Hamelic“, za zwroćenie uwagi, dziękujemy uprzejmie.

Prenumeratorem W... M... w Warsz... — Albo Ciecocinek albo Busk,
zdaje nam się przytem, że w tej ostatniej miejscowości bywa publiczność
zamożniejsza — i że, wobec mniej łatwej komunikacji z Warszawą, powo-
dzenie sklepu mogłoby być — pewniejszem.

P. K... R... w Z... — Życzenie spełniny najchętniej, a z nadsyłaniem
należności za Nra niechaj sz. pan nie robi sobie ambarasu. Za życzliwe sło-
wa i wiadomości dobre — ślemy dzięki szczerze, zwracając przy sposobności
uwagę sz. pana na treść dokumentu podaną w N-rze dzisiejszym.

Semicie. — Przecież nie pan tylko jeden jesteś w Warszawie „Se-
mita“. O, gdybyż tak było!

P. p. akcyonariuszom i współwłaścicielom „Słowa“, — komunikujemy
wiadomość pomyślną. Od wczoraj, figurujemy na liście prenumeratorów
ich dziennika, płaćąc miesięcznie kop. 75, a co po koniec r. b. uczyni rs. 7
kop. 50. O tę więc kwotę zmniejszy się dopłata do ich wydawnictwa, czyli
że, zamiast naprzykład 12-stu tysięcy rubli, dopłaćą już tylko rs. 11,992
kop. 50. Ha... dobre i to — nieprawdaż?

(5)  Poleca się pierwszorzędnym a tanim (52 50)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej.

Wskrzesciciel perfumeryi.

Był czas, że perfumistów nie stać było na nic,
Więc kupczyli lada czem, nadrabiając wrza-
[skiem;

Wtem zjawił się Vaissier i do szczytu granic
Wzniósł ich sztukę, pysznego Conga wynalaz-
[kiem.

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Pa-
ryżu. Reprezentant na Królestwo Pol-
skie A. Lipink, utrzymujący Magazyn
perfumeryi w Warszawie. 1-1

Fabryka Drzwiczek Hermety-
cznych, Kominków Żelaznych
Polerowanych, Wentylatorów,
wszelkich Przyborów Pieco-
wych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

Gabinet dentystyczny d-ra J. L. JAMES LEVY, Włodzimier
ska 12.
Przyjmowanie chorych od 11-iej do 4-iej. 3-26-23

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)
b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2
4 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-38

Antoni PANASIUK Artysta-Rzeźbiarz,
Szpitalna Nr. 5, w Warszawie — wykonywa w drzewie
specyalnie roboty treści religijnej. 6-10-10

Alfred GRODZKI P O L E C A: Maszyny,
Senatorska 33, w Warszawie Narzędzia rolnicze,
NASIONA.

Buchalteryi listownie

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista **S. ROGULSKI**.
Lekcye — korespondencye próbne bezpłatnie. Erywańska 8.
2-12-12

Księgarnia W. Wodzyńskiego
Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę usku-
tecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-3

Wspierajcie przemysł krajowy!
Używajcie:
S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczające do skór.
S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 7-52-44
Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

Student uniwersytetu
z wieloletnią praktyką nauczycielską, poszukuje lekcyj
lub korepetycyj. Chmielna 27, m. 7. 148-3-2

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery,
firanki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny nie-
praktykowanie niskie.

9-52-11

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski,
i wszelkie ozdoby do mebli
portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

13 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-25

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstałunki i reperacye po cenach
najumiarkowańszych. (14-52-11)

Aloizy Ludwieg

SENATORSKA 6,

poleca swój dobrze Skład Nici i Galanteryi.
assortowany 127 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i spieszenie. 20-4

Fabryka narzędzi chirurgicznych, bandaży i wszelkich stalowych ostrych

R. Mann

NOWY-ŚWIAT 66 naprzeciwko Ś-to Krzyżkiej

poleca narzędzia chirurgiczne, weterynaryjne, wszelkie wyroby no-
żownicze, oraz przyjmuje reperacye — po cenach najniższych.

„PURIFIKATOR“



Środek przezemnie udoskonalony, zapobiega
tworzeniu się kamienia w kotłach parowych
i zwyczajnych, utworzone kamieniste osady usuwa,
zaoszczędzając ściany kotłów i ewentualnie zapo-
biegając eksplozji.

Po wieloletnich próbach dokonanych tak na
lokomotywach dróg żelaznych, jak i kotłach fabry-
cznych, które „Purifikatora“ dotąd używają oraz
uzyskaniu świadectw o użyteczności i praktyczności

tegoż, „Purifikator“ opatentowany i uprzywilejowany został przez De-
par. Han. i Ręk. Ministr. Finansów za № 13249.

Po otrzymaniu patentu na mój wynalazek, w celu rozpowszechnie-
nia tegoż, udałem się do Szanownego Towarzystwa Popierania Przemysłu
i Handlu i zamiast pomocy i poparcia Sz. Komitet tak mnie skutecznie po-
parł, że nie widząc nawet i nie sprawdzając „Purifikatora“, na śie-
po zawyrokował o jego nieużyteczności.

Żyłem moją krzywdę milczeniem; tymczasem zjawił się nowy do-
brodziej, kotlarz Wawrzyniec Kawecki, który rujnuje się na płacie arty-
kuły w „Wiek“ i „Kuryerze War.“ Nr 53, opisując jakieś swoje nieud-
datne eksperymenty ze środkiem Ferrona, po których potworzyły mu się
jakieś, gdzieś nadżurca i żółte plamy; mści się więc na „Purifikatorze“,
bezwiednie reklamując mój wynalazek. Nie będąc ryerczem smutnego
oblicza i nie chcąc wojować z wiatrakami, nie pragnę również zaciągnąć
długów wdzięczności względem kotlarza Kaweckiego za wyrzucane pie-
niądze na złośliwe reklamy.

Upraszam przeto Wawrzynca Kaweckiego o użytkowanie swoich
fachowych zdolności w innym kierunku i zaprzestania napaści na mnie,
gdyż szukać zadość uczynienia na drodze prawnej nie mogę i nie chcę.

Zygmunt KOMAR,
Krochmalna 92.

167-2-1

NAJNOWSZE POWIEŚCI W. hr. Łosia,

świeżo opuścili prasę i są do nabycia we wszystkich
księgarniach: 136-6-2

- Zięciowie domu „Kohn et C-ia“, Lwów, 1892 Rs. 2 k. —
- Wczorajsi (Serya 1), Warszawa 1892 „ 1 „ 50
- Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów, War-
szawa 1892. „ 1 „ 25
- Nokturn Szopena, Warszawa 1892. „ 1 „ 25
- Z różnych pułków, 2 tomy, Lwów 1892 „ 2 „ —

WARSZAWSKA SALA LICYTACYJNA

Królewska Nr. 16.

Posiada do sprzedania: Wazony francuzkie od 70 do 1,000 rs. za parę, Wazony chińskie 200, Wazony stary Berlin 150, Talerze, Półmiski, Filiżanki saskie, wiedeńskie, berlińskie i Baronówki, Figurki porcelanowe saskie i francuzkie, Stare szkło rzeźbione, Bronzy roboty Menna, Kandelabry, Pająki, lampy naftowe i gazowe, Obrazy, Szttychy, Aquarella, Maszyny do szycia i pończosznicze, **MEBLE** nowe i używane. **Prowadząc** zakład stolarsko-tapicerski, przyjmuje **zamówienia** na nowe meble, przerabia zużyte, **zamienia** stare na nowe. **Sala** kontentując się małym procentem, jest w możności sprzedawać po cenach **znacznie niższych** od wszędzie praktykowanych, gwarantując za dobrą robotę i dokładne wykończenie. **Przyjmuje** na sprzedaż wszelkiego rodzaju przedmioty. **Sprzedaż** codziennie od 9-ej rano do 8-ej wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt. **Licytacje** co **piątki i soboty**, w specjalnie na ten cel urządzonej Sali. **Bezpieczeństwo** osób interesowanych zagwarantowane kaucją złożoną w Kasie Gubrnialnej.

16 Królewska 16.

16 Królewska 16.

Uprasza się Szan. Publiczność zadać w sklepach **ołówków** pierwszej swojskiej fabryki pod firmą **ST. MAJEWSKI i S-ka** gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. Złota № 61.

Artystyczno rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

Jadwigi Przewońskiej,

w Warszawie, Niecała 10,

naprodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybko odnoszą korzyści. **Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają.** 104-24 6

ŚWIECE z PSZCZELNEGO WOSKU, *prima gatunku* różnej wielkości, białe lub kolorowe, triangle, paschały i gromnice sprzedają po kop. 75, ubierane ozdobniej po kop. 90, a żółte po 70 funt.

STEARYNOWE KOSCIELNE po kop. 25 i stołowe po kop. 23 za **pełny funt, w partjach hurtowych**, nie licząc za opakowanie i ekspedycję do tutejszych dworców.

Świece blaszane ze stalowymi sprężynami, różnej grubości, oblewane woskiem, które w zupełności imitują prawdziwe i przedstawiają się estetyczniej aniżeli drewniane, funt po kop 75, i osobno za każdy przyrząd po rs. 1.

Knot woskowy do zapalania żyrandoli etc. funt 75 kop.

Opalki i okrucy woskowe lub stearynowe przyjmują na zamianę, stosownie do gatunku.

Komplet gran (5 gałek) od 75 kop. do rs 1 kop. 50.

Kadzidło od kop. 75 funt.

Pochodnie żywiczne po kop. 30 sztuka.

Wosk i miód kupuję i sprzedają po cenach bieżących.

Świece mojego wyrobu, dla odróżnienia od falszowanych, wycięsnięty mają u dołu stempel firmowy, na co też proszę zwracać baczną uwagę.

Należność pobieram przez zaliczenia pocztowe lub kolejowe.

Cenniki, na żądanie, wysyłam gratis i franco.

Jan Wróblewski,

FABRYKA PAROWA ŚWIEC, PIERNIKÓW I CZEKOLADY,

w Warszawie, ulica Kapitulna Nr. 8. Telefonu Nr. 406.

Firma egzystuje od r. 1842.

Zakład **ZEGARMISTRZOWSKI KONOPNICKIEGO** przeniesiony z Marszałkowskiej na Nowo-Senatorską Nr. 3, wykonywa reperacje dokładnie, z poręczeniem. Uprasza o odebranie powierzonych mi robót. 120-12-4

„SPIRYTUS”

Dotychczas było przyjętem przez tutejsze pierwszorzędne Dystylarnie wydawanie w butelkach Spirytusu № 2, 3 i 4 **na 90 stopni** mocy; dopiero od niedawna wypuszczone powyższej wymienione gatunki i **na 80 stopni**, przez co niezwracający uwagi na różnicę mocy, pod względem ceny łatwo w błąd wprowadzeni być mogą.

W celu uniknięcia tego,

Dystylarnia pod firmą

„K. SZNAJDER”

zawiadania, że jak dotąd tak i nadal Spirytus w butelkach

№ 2, 3 i 4-ty

li tylko **na 90 stopni**

mocy wydawać będzie. 151-3-2

KSIĘGARNIA W. WODZYŃSKIEGO

Warszawa. Krakowskie Przedmieście Nr. 43

poleca **NA WIELKI POST:**

Immerich. — Bolesna Męka.	kop. 45
Gorzkie żale.	5
Męka Pańska Ks. Gondka	60
Męki Pańskiej prosty wykład Św. Liguorego	20
Nabożeństwo Drogi Krzyżowej czyli Stacje Męki Pańskiej	5
Nabożeństwo na Wielki Post	10
Nabożeństwo Wielkopostne ze Stacjami	6
Rozmyślanie Męki i śmierci Jezusa Chrystusa	2 1/2
Tygodnikowe przysposobienie do Spowiedzi Wielkanocnej	10

oraz wszelkie inne. Posiada też **Obrazy Stacyj Męki Pańskiej**, komplety po 3 rs. 00, 5 rs. 60, 6 rs. 00 i 17 sr. 00. — jak również **Obrazki Świętych** w arkuszach i pocięte. 165—2—1

Gazeta Rzemieślnicza

ILUSTROWANA.

Tygodnik poświęcony sprawom rzemieślniczym,

ZAWIERA:

Artykuły treści ogólnej, społecznej i ekonomicznej. — Artykuły specjalne, popularyzujące wiedzę techniczną bezpośrednio związaną z wytwórczością warsztatów rzemieślniczych, — kronikę odkryć i najnowszych wynalazków, — rady i wskazówki dla rozmaitych gałęzi rękodziel. — Artykuły z dziedziny higieny rzemiosł. — Wiadomości bieżące z życia rzemieślników i spraw fabrycznych, — informacje dla poszukujących pracy, — wiadomości o dostawach, licytacjach, cenach materiałów surowych i t. p.

Artykuły specjalne są objaśniane **RYSUNKAMI.**

CENA GAZETY: 143-2-1

w Warszawie:

Rocznie . . . rs. 4 kop. —

Półrocznie . . . 2 „ —

Kwartalnie . . . 1 „ —

Za odnośnienie dopłaca się miesięcznie kop. 5.

na Prowincyi:

Rocznie . . . rs. 5 kop. 20

Półrocznie . . . 2 „ 60

Kwartalnie . . . 1 „ 30

wraz z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi—Krakowskie-Przedmieście № 66.

Za redaktora Stanisław Zaleski. Wydawca A. Makowiecki.

NA CZAS POSTU POLECA

Skład Win i Delikatesów

L. WRÓBEL.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 25.

Sielawy augustowskie, Sigi, Łosoś wędzony, Szproty, Śledzie wyborowe, Kawior A-strachański, Sardynki, Apetit-Sild, Homary i inne konserwy z ryb— oraz Sery krajowe, Szwajcarskie, Litowskie, Holenderskie, Śmietankowe, Parmezan Szwajcarski (Emmenthal) oryginalny, Roquefort, Brie Camembert i inne.

Uprasza Sz. Publiczności o łaskawe popieranie **nowego chrześcijańskiego sklepu**

Z WYROBAMI

Szklannemi, Fajansem i Lampami kuchennemi.

Z poważaniem

K. Błociszewski.

149 Warszawa, Twarda 10. 3-2

SZKLANKI od 2 1/3 kop. i wyżej.

Talerze płaskie i głębokie od 1 1/2 K.

Cena dzieła rs. 6.

Zeszyt 25 kopiejek.

NOWY TESTAMENT

PANA NASZEGO

JEZUSA CHRYSZTUSA

podług tekstu łacińskiego Wulgaty.

PRZEKŁAD X. JAKÓBA WUJKA

zatwierdzony przez Stolicę Apostolską.

Wydanie nowe in folio z komentarzem, zaaprobowane przez Konsystorz Archidiecezyi Warszawskiej,

ozdobione 78 wspaniałymi ilustracjami Gustawa Doré.

Cena dzieła rs. 6, z przesyłką pocztową rs. 7; w pięknej oprawie z ozdobnymi wyciskami i brzegami złożonemi w futerał rs. 10 — z przesyłką rs. 11 — do odleglejszych guberni Cesarstwa rs. 12.

Dzieło to nabywać można również **częściowo** to jest zeszytami; zeszyty rozsyłane będą co 10 dni. — Zeszytów jest 24. Cena zeszytu 25 kop., pocztą 32; na prowincję ekspeduje po 5 zeszytów naraz.Księgarnia **M. ARCTA**, w Warszawie, Nowy-Swiat 53.

169 Można nabywać lub prenumerować to dzieło również za zaliczką pocztową; — znajduje się we wszystkich księgarniach. 2-1

Istniejąca od 1882 roku

W CZĘSTOCHOWIE

Pierwsza Artystyczna Pracownia Malarsza

APOLINAREGO GAWLIKOWSKIEGO

ma zaszczyt polecić się względem JWW. Księży Proboszczów i Kolatorów Świątyni, iż przyjmuje wszelkie zamówienia na **Obrazy treści Religijnej** i inne przedmioty w zakres sztuki wchodzące. Dokonywam **pomalowań i sztukaterii** wnętrzy Kościołów, oraz przyjmuje restauracje **starych obrazów** z zachowaniem cech sztuki i piękna. W pracowni mojej są do nabycia gotowe **Stacye Męki Pańskiej**. Na listowne zawezwanie Wielebnego Duchowieństwa, lub Sz. Publiczności przybywam na wskazane miejsce w celu umowy robót. Na żądanie, oprócz świadectw interesowani zechcą zasięgnąć opinii o mnie: w **Prasce** (powiat Wieluński), w **Szymonii i Niegowonicach** (pow. Będziński), **Dobroszycach** (pow. Now. Rad.), gdzie w ostatnich czasach dopełniłem różnych kościelnych robót.

132-6-3 Z szacunkim **Apolinary Gawlikowski**.
Adres dla listów: **Częstochowa, ulica Wieluńska.**

GŁÓWNY SKŁAD

Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawach, poleca 111-52-5

Intrologatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

W. ZALESKI

Skład Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów

w PIOTRKOWIE Trybunalskim

egzystujący od 1862 roku

Poleca Szanownej Publiczności znaczne zapasy

WIN WĘGIERSKICH

z najlepszych lat, w wszelkich gatunkach i odcieniach, a mianowicie:

Samorodne wytrawne, beczka od Rs. 160—170.

Deserowe lepsze, pełne " " " 180—300.

Wina lecznicze znane ze swej skuteczności 3,00 — 8,00.

i zalecane przez doktorów. Stare Tokaje z roku 1811, 1830, 1866, butelka 10,00—25,00.

Na żądanie dostawa w mniejszych baryłkach i butelkach. 109-2-2

KSIĘGARNIA KOLPORTACYJNA

C. RICHTERA

w Łodzi,

ulica Cegielniana Nr. 272n4,

dom własny.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne i dzieła zeszytowe, wychodzące w kraju i zagranicą, po cenach oznaczonych przez nakładców.

WSZELKIE DZIEŁA, wydawnictwa w języku polskim lub zagraniczne przez jakiegokolwiek gazety i katalogi ogłaszane, księgarnia dostarcza na tych samych warunkach.

Wszelkie zlecenia uskuteczniają się jaknajspieszniej i akuratanie.

HOTEL KALISKI

w Częstochowie

obok dworca Drogi Żelaznej, poleca się względem Sz. Publiczności. Przy hotelu jest **CUKIERNIA** istniejąca od 1864 r.

112-12-5 Michał RUDZKI.

Specjalny i Największy Zakład
Organów Kościelnych

Władysława KOŁODZIEJSKIEGO

w Piotrkowie,

naprzeciw kościoła Pan'ien Dominikańek.

Przyjmuje wszelkie zamówienia i obstarunki, wykończa takowe na termin wyznaczony. Wyrabia i ustawia **Organy Kościelne** po cenach możliwie tanich, z rozplatą w razie potrzeby na raty. W każdym czasie **Organy gotowe na składzie**. Sumienną i dokładną robotę poręcza.

Z uszanowaniem

110-6-3 W. Kołodziejski.

SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH

w Piotrkowie Trybunalskim, w Rynku, Hotel Litewski

Józefa Rogójskiego,

POLECA:

Wina Węgierskie, Bordskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likiery i Cognaki zagraniczne. Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzane. **Świeże Towary Kolonialne i Bakalie**, Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszonych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, **Świeży, mało solony Kawior Astrachański**, Ryby solone i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierniki toruńskie, owocowe i t. p. Cukry i Czekolady po cenach umiarkowanych.

Jednocześnie Skład zawiadamia o nadejściu znacznej partii **Wina Węgierskich** oraz **Francuzkich** białych i czerwonych firmy **A. LALANDE & C-o** z Bordeaux w 1/4 i 1/2 Oxefta.

Sprzedaż na beczki, garnce i butelki.

116-12-2

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.

FABRYKA POMNIKÓW i robót budowlanych **A. URBANOWSKIEGO** 131 w Łodzi, 16-2 ulica Cmentarna Nr. 321zz. Z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI
W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Włny i Zboża. 42-52-11

Handel Win
I TOWARÓW KOLONIALNYCH
L. Bieleckiego

Kruczu Nr. 30, róg Wspólnej, w Warszawie,

POLECA:
Koniaki, Wina zagraniczne, krymsie i kaukaskie, Porter angielski i rygiński, Wódki, Spirytusy krajowe i ruskie. Piwo pilzeńskie, Haberbusza, Junga, Machlejda i Radzikowskie. Miody polskie od 40 kopiejek butelka. Herbatę Popowa, Perłowa, Lenziowa, Tsiń-Lun. Kakaolenderskie i Wedla, Czekolada, Herbatniki, Masło śmietankowe, litewskie. Barszcz suszony. Kielbasy Litewskie. 137-8-2

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wchodzące, wykonywa tanio zakład **JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.** Nowolipie 18, w Warszawie. 48-52-37



138-4-2

FABRYKA
WYROBÓW GALANTERYJNO-SKÓRZANYCH
L. Schröder & L. Stetkiewicz,
Przejazd 2. Warszawa. Przejazd 2.

Badania z historyozofii

przez
Tadeusza Chrzanowskiego.

Część I-sza z 2-ma tablicami rysunków rs. 1.50.
Część II-ga kop. 50. Część III-cia z trzema tablicami rysunków kop. 50. — Całość rs. 2.50, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 90.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa. 135-6-4

Warszawska fabryka pierników i Cukiernia
M. BIŁOWICKIEGO
w ŁODZI, w Paradyzie. 140-6-31

Zgrzebła do czyszczenia koni, tuzin **Rs. 1 kop. 80 i Rs. 2,** poleca **SKŁAD NASION**
H. Friedlaendera
128 Senatorska 44, w Warszawie. 6-4

Istniejący od 1860 roku
ZAKŁAD ŚLUSARSKO - MECHANICZNY
GRZEGORZA GOUT

52, Nowolipie 52, w Warszawie.
Przyjmuje wszelkie roboty budowlane i inne w zakresie ślusarstwa wchodzące. 64-12-90

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i
Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble największych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczenie meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 152-12-2



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA
FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW
E. A. ZALESKIEGO

dawniej **J. DRUCHLINSKIEGO**
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
za dobre i stylowe wykończenie robót,
na składzie wielki wybór gotowych Ram.
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom
Ceny umiarkowane, robota dobra.
Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE
Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 55-20-24

NOWO OTWORZONY ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

POD FIRMĄ

A. Popławski i S. Gawryłow

ulica ZIELNA Nr 4.

przyjmuje wszelkie roboty po niepraktykowanie niskich cenach i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali gustownie i trwale, z czem mamy honor polecić się względem Szanownej Publiczności. 163-6-1

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiw jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (40-13-9)

SKŁAD WĘGLI
kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego**A. JEŻEWSKIEGO,**

przeniesiony 38, Żurawia 38.

Ceny przystępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej Publiczności. 94-12-7

Dom
Handlowy**TSIŃ-ŁUN**Zjednoczone Towarzystwo
Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowogrodzie, Moskwie, St. Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu. 124-6-4

Tanio! Smaczne!

!! i Zdrowe !!

Chałwa, Sorbety i Rachat-Łokum

Parowej Fabryki

I. FUKI i S-ka.

Można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach. 123 4-4

Fabryka i Kantor: Solna Nr. 10, w Warszawie.

Zakład Ogrodniczy**C. ULRICHA,**

egzystujący w Warszawie od 1805 roku.

Ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Odbiorców, że Sklep Kwiatów z ulicy Niecałej № 1,

przeniesiony został do tegoż domu od ulicy Wierzbowej.

Poleca Rosliny, Kwiaty, Bukiety, Wieniec, przyjmuje zamówienia na Drzewka, Nasiona i t. p. przedmioty w zakresie ogrodnictwa wchodzące. 141-5-2

WAŻNE DLA PROWINCYI!

Specyjalna Fabryka Biskoptów Angielskich i Cukrów Deserowych

Winkler, Kraszewski i S-ka

Marszałkowska Nr. 111.

poleca się ze swemi wyrobami—po cenach przystępnych: Biskopty Angielskie 35 k. Herbatniki od 30 k.— Ciasteczka drobne do wina od 40 k.—Cukry deserowe od 50 k. Praliny w kilkudziesięciu gatunkach od 60 k.— Przyjmują się obstalunki na Torty, Piramidy i Kremy, jak również na Święta Wielkanocne, na Baby, Mazurki i Placki.

Szanownym Księgom i robotoszeom polecamy nasze Biskopty i Herbatniki, jako nie starzejące się.

Wysyłamy pocztą, za zaliczeniem.

166-4-1

SKŁAD WIN I DELIKATESÓW**WŁADYSŁAWA LECHOWSKIEGO**Nowy-Świat Nr. 15 (róg Alei Jerozolimskich),
w WARSZAWIE.

Poleca: Wina węgierskie stare i lżejsze stołowe, odleżale Wina francuskie, Wina hiszpańskie. Cognaci francuskie, kuracyjne pierwszorzędnym marek, oraz Oliwę najlepšíą nicejską Vierge. Hadlującym i biorącym wina na garnee odstępuje stosowny rabat. 160-12-1

**Kuchenki Benzynowe, naftowe i spirytusowe. Maszyny i do kawy, różnych systemów WANNY, SITZBADY, Klozety pokojowe oraz**

naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

Edward Dusoge

5. NOWY-ŚWIAT 5.

164-12-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.
130-20-4

OSTRZEŻENIE!

Doszło do wiadomości mojej, iż pewien młodzieniec, dobrego wzrostu, brunet, mieniący się być moim bratem, podróżuje po Cesarstwie i sprzedaje jakoby moje wyroby (**Ekstrakt słodowy i Karmelki**). Z tego względu uważam za właściwe p. p. **Konsumentów** uprzedzić — iż nikogo do takiej sprzedaży nie upoważniałem — agenci zaś moi, i to tylko w Cesarstwie, przyjmują zamówienia i o takowych mnie zawiadamiają, dla wysłania towaru. Proszę więc uprzejmie p. p. **Aptekarzy i Składy apteczne**, aby wyrobów moich, **bez faktury i listu z mojej firmy pochodzących** — bezwarunkowo nie przyjmowali.

Właściciel fabryki „**Leliwa**”
w Warszawie.

161-6-1

SENATORSKA 32.

!! ZAWIADOMIENIE !!

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że **wkrótce otwieram przy ulicy Senatorskiej Nr. 32 róg Placu Resursy Kupieckiej**

Cukiernię pod firmą **K. SALIS**

i zwracam uwagę Sz. Publiczności, że nowo otworzona przeze mnie cukiernia **nie ma nic wspólnego z cukiernią istniejącą pod powyższą firmą**, a prowadzoną za życia ś. p. męża mego. Przy tej okazji nadmieniam, że staraniem mojem będzie cukiernią moją zadowolić w zupełności wymagania Sz. Klientów. Licząc na życzliwe poparcie ze strony Sz. Publiczności, pozostaję z poważaniem

K. SALIS, wdowa.

157-6-1

SENATORSKA 32.

Medal złoty
na wystawie higienicznej w Brukselli 1891 roku.
Dyplom honorowy i medal złoty
w Spa 1891 roku.

DYSTYLARNIA PAROWA

„WISKITKI”

egzystuje od 1862 roku.

Poleca:

*Racjonalną
Dzielną
Systematyczną
Sprężystą
Sympatyczną*

*Wódki czyste i słodkie
wysokiej dobroci
oryginalnych smaków.*

SPIRYTUSY, LIKIERY, RUMY, ARAKI.

Ceny niskie.

Sprzedaz w Handlu Win **C. Dajkowskiego 15-17**
Miodowa, dom *Wp-go* br. *Lessera.* 156-4-1

L. MIASKOWSKI i S-ka

Wierzbowa 1

Nowo-otworzony magazyn z zasadą sprzedawania tanio lecz po stałych cenach poleca:

Obicia meblowe, wybór ogromny, po cenach najniższych.

Dywany moskiewskie, angielskie, francuzkie i perskie.

Firanki, wszystkie gatunki po cenach fabrycznych.

162-3-1

Dla kościołów, poleca specjalne Dywany i materye na Ornaty.

Wyroby Złote i Srebrne

Najnowsze modele Bransolet, Broszek, Szpilek, Ołówek i Piór, Boutonów, Pierścionków etc. etc.
Papierosnic. 154-6-1

Wielki wybór. — Ceny niskie.

A. Kalhorn

Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

ZAKŁAD

GIMNASTYKI SZWEDZKIEJ

■ dla kobiet i dzieci (chłopcy od lat 12-stu) ■

HELENY KUCZAŁSKIEJ

otwarty zostaje z pozwolenia Władzy, dnia 15 Marca 1892 r.

przy ulicy Oboźnej 7, mieszkania 1.

Gimnastyka higieniczna, lecznicza i masaż, prowadzone będą przez szwedkę z Instytutu Centralnego w Stockholmie.

Zakład pozostaje pod opieką lekarzy: dra Solmana, dra Kurtza i dra St. Holtza. 153-6-1

Zapisy i bliższe szczegóły w Zakładzie od 6-go Marca.

Koldry bajowe, troki, poduszki skórzane, pierze i puch i t. p.

MATERACE z roślinnej wlny higieniczne b. tanie, trwałe.

Stale posiadamy wybor wózków dziecięcych i kolebek.

Na składzie 100 numerów różekzel. od Rs. 2.80.

CZYSTA 2, wielka wystawa za kraj.

MAGAZYN S. WROTNOWSKI, Pościelowy

J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

19-12-7

Ś-to Krzyzka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50
Garnitury maryn	„ „ 13.— „ 40
Spodnie	„ „ 3.50 „ 16
Palta jesienne	„ „ 12.— „ 45
Szlafroki	„ „ 10.— „ 25
Garnitury frakowe	„ „ 25.— „ 50
„ surdutowe	„ „ 25.— „ 50
„ zakietowe	„ „ 20.— „ 45
Burki Sławuckie	„ „ 18.— „ 35

Świeży Tran Norwegski z Bergen

najlepszą OLIWĘ NICEJSKĄ stołową

otrzymał

Skład Materiałów Aptecznych

Trzcńskiego, Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

47-28-24

Skład Towarów Żelaznych

J. F. SKIBA,

Krakowskie-Przedmieście № 83,

ROZPOCZĄŁ SPRZEDAŻ

Wyżymaczek Amerykańskich



Empire Wringer C°

w Auburn,

na raty po 50 kop. tygodniowo.

CENY NIZKIE. 168-4-1

„MINERWA”
polecia wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, w dolnym lokalu firmy
W. Bukowski i S-ka
WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

Na korku powinien być stempel firmy.
WINA
i
Koniak „Kizlarka”
z własnych Winnic i Gerzelai
M. J. ZURABOWA
w Krzyżanówce (Kaukaz).
Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (48-52 12)
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.
Woda Mexico
Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.
Niezwodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.
Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

Mam honor podać do wiadomości, iż z dniem 15 b. m. otwartą została
WIELKA FABRYKA ZAPALEK
w Grochowie, pod Warszawą
ST. WINIARSKIEGO,
wyrabiająca najlepsze zapalki, lekkopalne (salonowe), bez odoru, szwedzkie i siarkowe, z czem się poleca.
Hurtowy i detaliczny skład przy składzie moim papieru, Nowy-Świat 53, róg Wareckiej w Warszawie, oraz dostać ich można na prowincyi i w warszawskich sklepach.
142-6-2

! Dla Amatorów wyborowych Papierosów!
PRAWDZIWY TURECKI TYTOŃ
fabryki ASZKINAZI I GOFLINA
w Symferopolu (Krym)
otrzymał i poleca
J. Pawęczkowski.
Nowy-Świat Nr. 17. Nowy-Świat Nr. 17.

Treść numeru: Od Redakcyi. — Wyrok w sprawie o potwarz w druku. — Ciekawe rzeczy X. przez Bolesława Szczerbcę. — Żyd, judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux (d. e.) — Kronika naukowa. (dok.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przygody Ieka Goldblata na tureckiej wojnie. Opowiadanie Michnowicza, przełożony z ruskiego St. Modliński. (d. e.)